Nr. 12. WARSZAWA, 15. czerwca 1929 r. Rok IV.

ROLNIK EKONOMISTA

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH ORGANIZACYJ ROLNICZYCH

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, KOPERNIKA Nr. 30.

Konto czekowe P. K. O. 12. 248. Telefon nr. 102-74

Ceny zboża, włościanie i kultura rolna.

Silny spadek cen na zboże, który nastąpił w maju r. b. po szeregu miesięcy o poziomie cen znacznie niższym niż w roku 1927—28, nadaje zagadnieniu cen zbożowych w Polsce nowe oblicze aktualności.

Gdy w lutym r. b. „Rolnictwo" otworzyło swe łamy dla dyskusji nad sprawą cen zbożowych, toczyła się ona koło dwuch zagadnień: 1) czy spadek cen z okresu ubiegłej zimy był wynikiem błędów polityki rządu; 2) czy spadek cen, jakiemu podległy zboża, był nadmierny, czy umiarkowany.

Dyskusji na te tematy nie można było uważać za wyczerpaną, gdy w zeszycie marcowym „Rolnictwa" rzucone zostało nowe światło na zagadnienie cen zbożowych przez postawienie dwóch nowych twierdzeń (w artykule p. Rapackiego): 1) że ceny zbożowe dotyczą w małej tylko mierze głównych producentów rolnych kraju, jakimi są włościanie, 2) że spadek cen na produkty rolne jest nieuniknionym skutkiem postępów intensyfikacji rolnictwa doprowadzających do potanienia kosztów produkcji.

O ileby ostatnie dwie tezy miały być uznane za słuszne, całkowicie zbędną okazałaby się dyskusja nad pierwszemi dwiema. Obecny spadek cen zbożowych w oświetleniu tezy o wpływie postępu rolniczego na taniość produkcji okazałaby się czynnikiem wielkiej skuteczności przeprowadzonych w kraju meljoracyj oraz stosowania zwiększonych dawek nawozów sztucznych. W myśl tych wywodów spadek obecny powinien w roku przyszłym tylko się pogłębić, ponieważ na wiosnę r. b. użyto jeszcze więcej nawozów. Co zaś do tezy, czy ceny zboża mają istotne znaczenie dla gospodarstw włościańskich, to najpierw należy zorjentować się, w jakiej mierze teza ta może być uznana za słuszną, gdyby bowiem okazało się, że sprawą cen zbożowych jest zainteresowana jedynie drobna ilość wielkich właścicieli ziemskich, to całe zagadnene musiałoby utracić na swem znaczeniu.

Dlatego też uważam, że właśnie dziś, gdy sprawa cen zbożowych nabrała tak ostrego zabarwienia, ważną jest rzeczą rozpatrzeć bliżej zarówno twierdzenie, że włościanie nie byli zainteresowani jakoby sprawą tych cen, jak i to, że podniesienie się kultury rolnej spowodowało potanienie środków produkcji zboża.

I. CZY WŁOŚCIANIE MAJĄ ZBOŻE NA SPRZEDAŻ?

Rozejrzyjmy się najpierw w zagadnieniu, skąd się wzięło twierdzenie, jakoby niskie ceny na zboże nie obchodziły włościan. Gdy w okresie przedwojennym rozwijałem w licznych moich pracach (głównie w „Materjałach do sprawy włościańskiej" tom II) tezę, że Rosja hamuje rozwój polskich gospodarstw włościańskich skutkiem taryf różniczkowych na zboże, obniżających cenę jego poniżej opłacalności stosowania środków podniesienia kultury rolnej, nikt tym twierdzeniom nie przeczył.

Sformułowanie twierdzenia, że gospodarstwa włościańskie nie są zainteresowane w wysokich cenach na zboże, spotykamy w Polsce po raz pierwszy w sprawozdaniu Centralnego Związku Kółek Rolniczych z lat 1923—1924, w którem zaznaczone zostało wyraźnie (strona 110), że drobni rolnicy nie potrzebują domagać się wywozu zboża, co w owych czasach było identyczne z wysokiemi cenami. Następnie w sferach stojących na gruncie, że interesy drobnej własności rolnej należy przeciwstawić interesom większej własności nietylko na polu społecznem, ale i ekonomicznem, uznano za dogmat, że tylko własność większa potrzebuje dobrych cen na zboże, drobna zaś może poprzestać na dobrych cenach na produkty zwierzęce.

Gdy w okresie przedwojennym ceny na produkty zwierzęce rosły na rynkach europejskich bardzo silnie, gospodarstwa włościańskie Zachodu znajdowały w tem tak silny bodziec dla intensyfikacji, że spadek cen zbożowych był dla nich faktem, który nie miał większego znaczenia. Niektórzy ekonomiści niemieccy już wtedy zaobserwowali to i wyprowadzili stąd wniosek, że gospodarstwa włościańskie nie są zainteresowane w cenach zboża. Istotnie w budżecie dochodów gospodarstw włościańskich pozycje dochodowe z produkcji roślinnej odgrywają mniejszą rolę niż ze zwierzęcej, gdy więc ceny na zboże spadną naprzykład o 10%, a ceny na produkcję zwierzęcą podniosą się o 20%, to w sumie produkcja będzie się opłacała rolnikowi drobnemu dużo lepiej i będzie się on starał siać mniej zbóż chlebowych, a więcej zbóż i roślin pastewnych.

Ci jednak ekonomiści, którzy wyprowadzili wniosek, że gospodarstwa włościańskie nie są zainteresowane w cenach na zboże, są

w błędzie. Przeoczyli oni, że proces podnoszenia się cen na produkty zwierzęce nie będzie trwałym; o ile nastąpi zatrzymanie się wzrostu cen na produkty zwierzęce, wtedy każdy spadek cen na produkty zbożowe będzie dotkliwą stratą również i dla gospodarstw włościańskich.

Tego właśnie, że niskie ceny na produkty zbożowe tylko wtedy nie są szkodliwe dla gospodarstw włościańskich, gdy są kompensowane wysokiemi cenami na produkty zwierzęce, tego nie zrozumieli nasi polscy obrońcy interesów drobnej własności.

Zapewne interesy drobnej i większej własności w sprawie cen na produkty rolne nie są identyczne, ale też i nie są przeciwstawne.

Wyższy poziom cen na produkty zwierzęce jest bardzo potrzebny i pożyteczny i jednej i drugiej formie gospodarstw; podobnie sprawa się przedstawia w stosunku do wysokiego poziomu cen produktów zbożowych, tylko że drobne gospodarstwa łatwiej znieść mogą ich niższy poziom, gdy ceny na produkty zwierzęce są wysokie, jeśli jednak są niskie, to wszyscy jednakowo cierpią z powodu słabej opłacalności pracy rolnika.

Odrębne od obrońców interesów drobnej własności stanowisko zajął p. M. Rapacki, który wysunął twierdzenie, jakoby włościanie bardzo mało dostarczali produktów zbożowych na sprzedaż.

Udowodnić, że włościanie prawie wcale nie sprzedają zboża, jest rzeczą zdawałoby się bardzo ryzykowną. Któż to dostarczał zboże dla miast w czasie okupacji drogą szmuglu, gdy zboże z folwarków było rekwirowane przez władze? Kto oblega młyny wodne i drobne parowe na licznych furmankach, jak nie włościanie ze swojem zbożem, które zakupują handlarze małomiasteczkowi? Czyje furmanki ze zbożem widzi się na targach? Z handlu czyim zbożem żyją liczni przekupnie żydowscy po miasteczkach? Kupcy zbożowi folwarczni a włościańscy to inne kategorje zawodowe. Pierwsza jest dużo mniej liczna, operująca większemi znacznie kapitałami, druga natomast bardzo liczna.

Ale te wszystkie fakty są widocznie obce p. Rapackiemu, bo się nie zastanawia nawet nad niemi, opierając swoją tezę, że włościanie mają bardzo mało zboża na sprzedaż, na następującem wyliczeniu statystycznem (str. 61): biorąc 70% produkcji zbożowej Polski na rachunek włościan i biorąc konsumcję 16.159.150 osób ludności włościańskiej, wyprowadza on wniosek, że prawie cała produkcja włościan musi iść na konsumcję i że na zbyt pozostaje zaledwie 440.000 t. żyta i 12.000 t. pszenicy, co stanowi 1% dla pszenicy i 10% dla żyta spożycia miejskiego. Z tego wypływałoby, że 90% żyta i 99% pszenicy dostarczają folwarki. O tem, że gospodarstwa folwarczne, które mają zaledwie 25% ziem uprawy, dostarczają do miast więcej produktów zbożowych niż wieś, możnaby wnioskować stąd, że mają większe plony

z hektara oraz mniejsze wydatki w zbożu na samozaopatrzenie. Ale liczba 90% i 99%, którą podaje p. Rapacki, wydaje się bardzo przesadną.

Największym wrogiem prawdziwości wyliczeń statystycznych jest brak ich prawdopodobieństwa. Liczby p. Rapackiego nie są wzięte ze statystyki, a tylko wyprowadzone z wyliczeń, i dlatego nie można się na nich opierać, skoro przeczą im znane fakty z życia oraz szereg innych liczb, nie wyprowadzonych, ale stwierdzonych.

Te inne liczby, bardziej wiarogodne, znajdujemy obficie zebrane w cennem wydawnictwie Wydziału Ekonomiczn. drobnych gospodarstw wiejskich Państw. Inst. Naukow. Gospod. Wiejsk. w Puławach pod tytułem „Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich" w opracowaniu Jana Curzytka. Sumy (tom II str. 3) przychodów gotówkowych ze sprzedaży zboża w drobnych gospodarstwach od 2—50 ha na hektar wynosiły w 1926/27 — 67 złotych, przyczem dochód z tego źródła widzimy nietylko u gospodarzy większych, ale i u drobnych; nawet gospodarstwa 2—3 ha wykazały dochód 49,55 zł. z hektara. Danych tych, wyprowadzonych dla całego kraju z rachunkowości rolniczej, nie możemy porównać z wynikami w gospodarstwach folwarcznych, gdyż tych ostatnich niema dla całego kraju. Ale dla poznańskiego zrobił takie zestawienie p. inż. St. Antoniewski i otrzymał, że przy pozycji dochodów pieniężnych ze sprzedaży zboża z hektara 101 zł. w gospodarstwach włościańskich gospodarstwa folwarczne wykazały pozycję 171 zł., a więc nie całe dwa razy większą.

Jeżeli gospodarstwa folwarczne mają zaledwo nie całe dwa razy większe dochody brutto ze sprzedaży zboża z hektara od gospodarstw włościańskich i jeżeli mają 3 razy mniej hektarów gruntów uprawnych od gospodarstw włościańskich, to w jaki sposób mogłyby one dostarczać krajowi na spożycie 90% żyta i 99% pszenicy.

Jeżeli zastosujemy rachunek oparty na tem, że większa własność sprzedaje z hektara o 71% więcej zboża od mniejszej i uwzględnimy, że jej grunty uprawne stanowią 30% w stosunku do 70% przypadających na drobne gospodarstwa, to otrzymamy ściśle biorąc, że produkty zbożowe sprzedawane przez gospodarstwa folwarczne stanowią 51,3% ogółu tych produktów, a na gospodarstwa włościańskie przypadałoby zatem 48,7%. Wobec znacznych z roku na rok postępów parcelacji liczba 70% gruntów uprawnych w ręku mniejszej własności rośnie, a więc rośnie również i stosunek produktów zbożowych, przypadających na mniejszą własność w ogólnej aprowizacji kraju. Jeżeli tych 48,7% nie zamieniło się dziś jeszcze, wskutek procesu parcelacyjnego na 50%, to nastąpić to musi w najbliższych latach. Byłoby to wprost rzeczą niepojętą, żeby większe gospodarstwa, kurcząc się silnie, mogły

same wyżywić coraz liczniejszą ludność miast. Postęp kultury musiałby być wtedy w tych gospodarstwach tak wielki, że musiałby stanowić argument przeciwko wszelkiemu dalszemu ich parcelowaniu. Zapewne nieprędko to nastąpi, by parcelacja została uznana za rujnowanie kraju. Dziś ona tego charakteru nie posiada. Wprawdzie gospodarstwa włościańskie mniej dostarczają zboża na rynek, ale różnica pod tym względem wcale nie jest zbyt wielka i gospodarstwa te są choć mniej, ale również czynne w sprawie aprowizacji miast.

Ponieważ oparliśmy się na danych przytoczonych przez p. Antoniewskiego, więc musimy się zastanowić w jakiej mierze są one wiarogodne. Dane te zaczerpnięte są z jednej strony z wyników rachunkowości rolniczej u drobnych włościan, prowadzonych przez Wydział Ekonomiki rolnej drobnych gospodarstw wiejskich Instytutu Naukowego w Puławach, z drugiej strony z wyników Biura Rachunkowości rolniczej Wielkopolskiej Izby Rolniczej, o ile się tyczy gospodarstw folwarcznych. Dane te odnoszą się do Wielkopolski. Czy możemy uważać je za miarodajne dla całej Polski, jeżeli idzie o stosunek upraw zbożowych w gospodarstwach włościańskich i folwarcznych? Poznańskie ma wyższy stopień nastawienia na produkcję zbożową zarówno jednych jak i drugich gospodarstw, ale to sprawy stosunku wyników tych upraw nie dotyczy. Z danych co do gospodarstw włościańskich dla całego kraju, opracowanych przez p. Curzytka widzieliśmy, że w całej Polsce włościanie mają na sprzedaż dużo zboża i to nawet małorolni. Nie mamy więc żadnych podstaw do kwestjonowania tego wyniku porównań, z którego wypływa, że połowa konsumcji zbożowej miast i eksportu przypada na gospodarstwa włościańskie.

Wszyscy, którzy dobrze znają kraj i wiedzą, jak wyglądają nasze młyny i ich dostawcy, mogą całkowicie potwierdzić wniosek powyższy oparty na danych rachunkowości rolniczej. Zapewne, że w niektórych okolicach o dużych majątkach przeważają w wielkich młynach dostawy folwarczne na sprzedaż, ale jest wiele okolic, w których gospodarstwa folwarczne odgrywają pod tym względem bardzo małą rolę, w których majątki większe, złożone przeważnie z lasów, zaledwie pokrywają swe potrzeby co do zboża i w których główna funkcja żywienia miast już dziś spada na włościan.

Jeżeli zaś przyjmiemy, że dziś włościanie nie mniej od folwarków dostarczają produktów zbożowych do miast i jeżeli sobie uprzytomnimy, że z biegiem lat będą musieli dostarczać ich coraz więcej, to jasnem się stanie, że wielkim błędem jest twierdzić, jakoby sprawa cen zboża była sprawą obchodzącą przedewszystkiem większą własność. Jeżeli istotnie przedstawiciele mniejszej własności dotychczas nie występowali w obronie tych cen, to dlatego, że po pierwsze

nie rozumieli oni wcale istotnego stanu rzeczy, nie badali go i z liczbami się nie zaznajamiali, a po drugie ulegali psychozie szukania antagonizmów pomiędzy większą i mniejszą własnością nawet tam, gdzie ich nie ma i być nie może.

Dane liczbowe, które przytoczyliśmy, odnoszą się do zbóż wogóle. Mamy dać zatem wyjaśnienie, czy można przyjąć je za miarodajne dla zbóż chlebowych. Możnaby bowiem przypuścić, że własność folwarczna dostarcza głównie zboża chlebowe a inne zboża włościanie. Wiadomo przecie, że pszenicy najwięcej uprawiają folwarki.

Przypuszczenie, że włościanie nie dostarczają wcale zbóż chlebowych, a tylko inne, nie dałoby się zupełnie poprzeć faktami. Wręcz przeciwnie dane rachunkowości, na których się opieramy, wskazują, że właśnie w gospodarstwach włościańskich zboża ozime, a więc chlebowe odgrywają znacznie większą rolę niż w folwarkach. Z zestawień p. Antoniewicza w cytowanej wyżej jego pracy wypływa, że podczas gdy folwarki obsiewają zbożami ozimemi 36% swoich pól, u włościan ten procent wynosi 53%, a co do zbóż jarych widzimy ich w folwarku 24%, a u włościan 15%. Jeżeli pszenica jest uprawiana w folwarkach w większym stopniu niż w gospodarstwach włościańskich, objaśnia się to tem, że grunty typowo pszenne są częściej w rękach folwarków, że w okolicach o gruntach mieszanych proces parcelacyjny przeważnie dotyczy gruntów słabszych, czyli żytnich i wreszcie, że pszenica jest bardziej wymagająca co do płodozmianu i jakości uprawy. Folwarki łatwiej tym potrzebom mogą uczynić zadość. Natomiast żyto jest tak typowym produktem włościańskim w Polsce, że włościanie cały wysiłek swego gospodarstwa skierowują, by jaknajwięcej wysiewać żyta. Z zasady połowę swoich pól obsiewają żytem. Oziminy wynoszą u włościan aż 53% ziem uprawnych. Ceny żyta przeto dla włościan są życiowo najbardziej miarodajnym miernikiem opłacalności gospodarstw. Na żyto przelicza on wszystko co kupuje, chcąc się orjentować, co jest drogie lub tanie.

Ceny żyta, które właśnie w Polsce stoją obecnie najniżej, dotykają jaknajsilniej gospodarstwa włościańskie. Dotykają one boleśnie nietylko gospodarza pełnorolnego, ale i małorolnego, bo i ten ostatni sprzedaje zboże, choć ma go mniej od innych. Małorolny sprzedaje zboże, nawet wtedy, jeżeli podług norm ogólnych wypadałoby mu je skonsumować, gdyż mając mało gruntu, ogranicza silnie swoją konsumcję, a sprzedawać musi nietylko trzodę, ale i zboże, bo tego wymaga równowaga jego budżetu.

Zapewne, że przyjemniej byłoby stwierdzić, że wysokie ceny na zboże leżą w interesie ogromnej mniejszości całego społeczeństwa. O jedną sprawę mniej mielibyśmy w Polsce, a przecież i bez

Ale tak samo i miasto jest zainteresowane w tem, by włościanin mógł za swoje produkty zbożowe czy inne dostać lepszą cenę, bo tylko wtedy stanie się on dobrym nabywcą na produkty miejskie, bo tylko wtedy wychowa on nadmiar swego przyrostu ludnościowego na pożytecznych przyszłych obywateli miast.

Czyż tej zasadniczej i podstawowej solidarności interesów gospodarczych między wsią i miastem nie dość, by jeszcze chcieć wmawiać wieśniakom, że w cenie jednego z przeważnych produktów ich gospodarstw — w cenie zboża — nie są oni zainteresowani?

A teraz rozpatrzymy temat stosunku do cen zbożowych ze stanowiska wprowadzenia rozdźwięku między mniejszą i większą własność. Ten rozdźwięk może być uważany za pożądany, jeżeli idzie o pociągnięcie włościan do ideałów, którym większa własność nie hołduje. Ale czyż z tego stanowiska jest rzeczą konieczną ustanawiać różne kryterja w sprawie cen zboża Czyż nie dość jest tematów, które łatwo różnią większą i mniejszą własność? Nie mówiąc o temacie wywłaszczenia bez odszkodowania, kwestja ceny parcelacyjnej gruntu oraz progresji i degresji podatkowej są to tematy, w których trudno o solidarność interesów między drobną a większą własnością. Antagonizmy interesów obok solidarności są między wsią i miastem, są w mieście między różnemi czynnikami społecznemi, są i na wsi między większą i mniejszą własnością. Antagonizmów widzimy wszędzie dużo, ale obok nich widzimy i solidarność wielu interesów. Ceny produktów, czy to zbożowych, czy zwierzęcych, to domena wspólnych interesów wszystkich producentów rolnych. Gdyby nawet odebrać ostrze zagadnienia cenom zboża, tem silniej solidarność ta będzie się objawiała na gruncie ceny produktów zwierzęcych. Pomiędzy drobnym a większym rolnikiem obok wielu zagadnień, które ich dzielą, jest wielkie pole solidarności interesów w zagadnieniu cen na wszystko, co rolnik sprzedaje, a również i na to wszystko, co kupuje. Solidarność ta nie wyczerpuje się zresztą na tem.

A więc powstaje teraz pytanie, czy większym jest zakres solidarności interesów miast i wsi, czy też wsi i folwarków? O odpowiedź na to pytanie toczy się nieustanny spór i walka. Na to pytanie nie może być bezwzględnej odpowiedzi. Rozwój historyczny rozmaicie na nie reaguje. Gdy dwór zamykał się w sferze swoich przywilejów stanowych, stawał się wrogiem wsi, a miasto było dla niej ośrodkiem wyzwolenia. Ale bywa inaczej. W Chinach wieś żywiołowo dokonywa pogromów w miastach, widząc w mieszczanach swoich wrogów i eksploatatorów. Miasto, które będzie uważało, że ma prawo nabywać płody rolne poniżej kosztów produkcji, będzie wyzyskiwaczem wsi tak samo, jak dwór, który będzie patrzał na wieś nie jako na sąsiadów,

a jako na dostarczycieli sił do pracy tańszych, niż normalne potrzeby ludzkie tego wymagają.

W interesie całego społeczeństwa, narodu i państwa leży, by wszędzie tam, gdzie istnieją naturalne antagonizmy, powstawały oparte na słuszności kompromisy, a wtedy sfery solidarności interesów będą miały najszersze pole do działania. Miasto ma wszelkie prawa do wywierania wpływu na wieś, ale nie szukając sprzeczności interesów tam, gdzie ich niema, a rozwijając te pierwiastki solidarności między wsią i miastem, jakie istnieją. Tak samo i folwarki mają wszelkie prawo do wytwarzania solidarności swojej z wsią, nie budząc antagonizmu do miast na tle cen na zboże, czy trzodę chlewną, ale na tle wspólnej pracy nad tem, co wszystkich łączyć może — nad kompromisem co do cen, a zwłaszcza nad oddziaływaniem na podniesienie kultury rolnej.

A więc w sprawie cen koniecznym jest kompromis, tak jak wszędzie tam, gdzie widzimy antagonizmy. Kompromis może być dokonany siłą faktu, może też być opartym na zasadach słuszności. Siłą faktu rynek nieustannie tworzy taki kompromis. Rolnicy twierdzą, że obecnie ta siła działa z ich krzywdą. Państwo ma możność wpływania na ten rynek. Ale państwo nie wie, w jakim oddziaływać kierunku. Wszystkie jego dotychczasowe posunięcia były ze stanowiska interesu rolników nieudane. Poczucie krzywdy u rolników po chwilowem osłabieniu w 1927/28 r. znów rośnie. Włościanie to poczucie tak samo jak inni rolnicy wyraźnie odczuwają.

II. CENY ZBOŻA I KULTURA ROLNICTWA.

Obok twierdzeń, że włościanie nie są zainteresowani w cenach zboża, spotykamy drugie twierdzenie, które stara się wyeliminować zagadnienie cen zboża z rzędu spraw palących i domagających się poważnego rozwiązania, jakoby wzrost kultury rolniczej doprowadzał do obniżenia kosztów produkcji, do pogodzenia się producentów rolnych z niższemi cenami na swe produkty.

Tak postawiona sprawa sprowadza zagadnienie cen zboża na grunt szerszy. O ile włościanie łatwiej mogliby się pogodzić ze spadkiem cen zboża, gdyby ceny produktów zwierzęcych stale rosły, to gdy się ich postawi wobec perspektywy, że zarówno jedne jak i drugie winny spadać nieustannie, jako wynik dobrodziejstw postępu rolniczego, z góry należy sobie uprzytomnić, że takie uświadomienie oddałoby najgorszą usługę sprawie tego postępu i wprost zadecydowałoby o jego zupełnem powstrzymaniu. Nie byłby to przytem wynik ciemnoty włościan, a tylko odruch zrozumienia istotnych własnych interesów. Ktoby zresztą wątpił w słuszność moich twierdzeń, może zro-

bić próbę wpływu, jakiby wywarło propagowanie użycia naprzykład nawozów sztucznych przez tłumaczenie, że jest to znakomity środek na to, by ceny zboża spadały.

Jeżeli na wiosnę roku bieżącego wzrosła konsumcja nawozów sztucznych, to śmiało można zaryzykować twierdzenie, że rolnicy nie wierzyli, by spadek cen, jaki nastąpił w maju, miał istotnie spaść na nich, i trwali w przekonaniu, że spadek cen w ciągu zimy zamieni się na zwyżkę w przednówku.

W imię ideałów ogólno-ludzkich byłoby zapewne rzeczą bardzo szczęśliwą, gdyby postęp rolniczy prowadził do zniżki kosztów produkcji. Ale cóż, kiedy tak nie jest. Faktem jest bowiem, który stwierdzają całe dzieje ludzkości, że postępy kultury rolnej są nieocenioną zdobyczą ducha ludzkiego w tym celu, by móc z tej samej przestrzeni produkować więcej, ale nie, by móc produkować taniej. Tanio produkować można, gdy się obejmuje duże przestrzenie ziemi poprzednio wcale nie wykorzystanej. Tanio produkcje zboża Ameryka Północna, tanio produkuje wełnę, mięso i masło południowa półkula ziemska. Wszędzie tam tanio — jednak to wcale nie wynik kultury, lecz naturalnych warunków, bo wyższą jest kultura rolna Anglji i Danji, gdzie produkcja pszenicy i masła są droższe niż w Kanadzie i Australji. Europa produkuje drogo, a najdroższą jest produkcja tam, gdzie kultura najwyższa, kultura zaś jest najwyższa tam, gdzie ceny od najdłuższego czasu były najwyższe.

Czyż to nie stwarza niebezpiecznych perspektyw dla ludzkości? Czyż ludzkość ma opłacać możność swego rozrostu tem, żeby coraz drożej płacić za przedmioty potrzebne dla zadowolenia najprostszych potrzeb żołądka, a więc, czyż ma być skazaną na to, by na inne potrzeby coraz mniej jej pozostawało możności zaspokojenia? Tak wcale nie jest. Nie tam, gdzie produkty rolne są tanie, człowiek ma najwięcej możliwości zadowolenia wyższych swych potrzeb, mieszkania, ubrania i potrzeb ducha, a odwrotnie w krajach o wysokich cenach na produkty rolne widzimy wysoki stopień kultury ogólnej. Wysokie ceny zboża i innych produktów rolnych nie przeszkodziły Szwajcarji, Holandji, Belgji, Danji, Niemcom w osiągnięciu wysokiego stopnia kultury nietylko wsi, ale przedewszystkiem właśnie miast. Wysokie te ceny wytwarzają właśnie konjunkturę opłacalności stosowania różnych takich czynników podnoszących kulturę rolną, któreby przy niskich cenach zupełnie nie znalazły zastosowania, jako niewytrzymujące rachunku. Odnosi się to przedewszystkiem do stosowania nawozów sztucznych, do obfitego zaopatrzenia w budynki i narzędzia, do głębokiej a kosztownej uprawy. Wszystkie te czynniki kultury wcale nie obniżają kosztów produkcji. Przeciwnie produkcja rolna im bardziej

jest intensywna, tem droższą się staje. Wydaje się to p. Rapackiemu i wielu innym zupełnie czemś niemożliwem, niepojętem. Dlaczego? Bo zapatrzeni są w industrjalizm, w którym rzeczywiście każde udoskonalenie doprowadza do potanienia produkcji. A więc czemuż rolnicy dążą do kultury, jeżeli kultura nie ma przynosić potanienia kosztów produkcji? Dla bardzo prostej przyczyny: bo ludności przybywa i konieczną jest rzeczą produkować coraz więcej z hektara, a to jest rzeczą niemożliwą bez podniesienia kultury.

Jeżeli staniemy na tym gruncie, by uznawać tylko taką kulturę, któraby dawała tańszą produkcję, to musielibyśmy zrezygnować z podnoszenia kultury rolnej w kraju własnym, dopóki kraje obce, mające lepsze warunki naturalne, nie doszłyby do tej samej skali kosztów produkcji, jakie się wytworzyły we własnym kraju. Takie stanowisko równałoby się poświęceniu wsi danego kraju dla dobra obcych krajów. Tak postąpiła Anglja w XIX wieku i dziś z trudem cofa się z błędnie obranej drogi.

Pomiędzy produkcją rolną i przemysłową istnieje głęboka i zasadnicza różnica co do stosunku pomiędzy kosztami produkcji, wysokością nakładów i skalą wytwarzania. Różnicy tej jedni nie dostrzegają, inni jej przeczą. P. Rapacki należy do pierwszych. Różnica ta polega na tem, że podczas gdy w przemyśle zwiększenie nakładów wyraża się w skali bardzo rozciągłej, w postaci coraz bardziej zwiększającej się wydajności i przyczynia się przeto do obniżenia kosztów produkcji, w rolnictwie zwiększanie nakładów tylko w skali ograniczonej zwiększa coraz bardziej wydajność i szybko dochodzi do granicy, poza którą następuje zwalnianie stopnia tego zwiększenia oraz wreszcie kres, poza którym już żadnego zwiększania wydajności uzyskać nie można.

W rolnictwie prawo zmniejszającej się wydajności zwiększonych nakładów przenika wszystkie działania wytwórcze, podczas gdy w przemyśle działanie tego prawa jest tylko teoretycznie uzasadnione, ale praktycznie nie potrzebuje być przeważnie brane w rachubę.

Taka różnica między rolnictwem i przemysłem nie wydaje się rzeczą możliwą wszystkim tym, którzy wierzą w to, że industrjalizm jest formułą, która przekształca cały świat i obejmuje jednakowo wszystkie czynniki społeczne. Ale dla nauki ekonomicznej rolniczej istnienie praw zmniejszającej się wydajności nakładów wytwórczych jest kamieniem węgielnym. Dawki nawozów sztucznych, dawki paszy, głębokość orki są to zasadnicze procesy kultury i postępu, a w każdej z tych dziedzin mamy do czynienia z normami maksymalnemi, łatwo osiągalnemi, poza któremi dalsze zwiększanie głębokości

orki, dalsze zwiększanie dawki nawozu lub paszy coraz mniej się opłaca i wreszcie przestaje się opłacać zupełnie.

Skąd się bierze prawo zmniejszającej się wydajności powiększania nakładów w rolnictwie? Z tego, że w odróżnieniu od przemysłu, który operuje materjałami nieorganicznemi lub organicznemi w stanie martwym, (z wyjątkiem jedynie procesów fermentacyjnych), rolnictwo ma nieustannie do czynienia z żywemi istotami świata roślinnego i zwierzęcego, które uczestniczą same w procesach wytwórczych zgodnie ze swojemi życiowemi siłami czynnemi, ale które też stawiają kres zastosowaniu środków wytwórczości gromadzonych przez człowieka. Dla procesów dojrzewania, rozmnażania są pewne terminy, dla siły rozrodczej również są pewne granice dużo bliższe, niż dla wyczerpywania się zapasów sił nieorganicznych. Siły organiczne wciąż się odnawiają, podczas gdy nieorganiczne wyczerpują się, ale natężenie działania sił organicznych podlega nieustannym ograniczeniom. Człowiek w rolnictwie nietylko wprzęga siłę przyrody organicznej w służbę dla swoich celów, lecz musi on sam przemieniać się w sługę tych sił. Chcąc potęgować ich działania, musi coraz więcej wznosić swoją wiedzę i indywidualność. Dobrze i racjonalnie żywić krowę i trzymać ją czysto nie potrafi człowiek, który sam będzie brudny i źle odżywiany. Ażeby zaś rolnik mógł być czysty i racjonalnie odżywiany, musi mieć dobrą cenę za mleko i za swoje produkty.

Wzrost kultury rolnej nie sprowadza potanienia produkcji, bo zmusza rolnika do tego, by robić nieustanne nakłady coraz bardziej kosztowne, byleby podnieść wydajność swego warsztatu przez forsowanie ziemi, roślin, zwierząt ponad to, co te czynniki natury przy stosownych nakładach i zachodach same wydają. Zaprowadzenie kultury rolnej jest potanieniem produkcji, gdy obejmuje ona w posiadanie kraje dziewicze, nadzwyczaj wdzięczne na każdy pierwszy nakład. Tutaj budzi się do życia wszystko to, co człowiek wprzęga na swoje usługi. Ale gdy wprzągnięte życie organiczne trzeba nieustannie podtrzymywać, gdy glebę trzeba mocno zasilać, inwentarz intensywnie karmić dawkami indywidualnemi, wszystko to kosztuje dużo więcej, niż podoranie bez nawozu nieruszanej poprzednio a żyznej gleby, niż wypasanie stad inwentarza na bujnych pastwiskach i sprzątanie siana rosnącego na łąkach.

Wszelkie podnoszenie kultury rolnej kosztuje coraz drożej. Gdy posiada się rolę żyzną, można się obejść do pewnego czasu bez ugorowania nawet. Później i ugorowanie nie pomaga; by przywrócić urodzajność potrzeba użyźniać nawozem, później i to nie pomaga — dla dalszego zwiększenia plonów trzeba poprawić jednostronność działania obornika przy pomocy nawozów sztucznych. Ale i te ostatnie nie pod-

niosą plonów ponad pewną skalę, gdy minimum wydajności będzie wa= runkowane nadmiarem wilgotności lub jej brakiem. Konieczne są mel= joracje, odwodnienia i zraszania. Te czynniki również nie mogą jeszcze zbyt daleko podnieść wydajności, o ile nie podniesiemy jednocześnie plenności za pomocą selekcji oraz szczególnej pielęgnacji w czasie wzrostu. Wszystkie te stadja, to nietylko nowe nakłady pieniężne, nie= tylko nowe oprocentowanie kapitału, to również zwiększony nakład pracy. Najtańszą jest produkcja w pierwszem stadjum, gdy wystar= czy orać, siać i sprzątać, lub w hodowli wyganiać na pastwisko. Gdy tylko trzeba stosować metody ulepszonej kultury, nakład pracy i kosz= tu przedmiotów niezbędnych do produkcji stale ją podrażają. Dlatego też wzrost kultury rolnej bez wzrostu cen jest niemożliwy.

Zdawałoby się, że istnieje jeden czynnik, który w rolnictwie wzmaga najłatwiej kulturę i nie podnosi na pozór kosztów produkcji; jest to wzrost inteligencji człowieka. Rolnik oświecony, bardziej inteligentny i energiczny potrafi więcej wyprodukować od innego bardziej gnuś= nego, choćby miał do swego rozporządzenia tę samą ilość środków produkcji, co pierwszy. A więc zdawałoby się, że tutaj mamy nareszcie namacalny przykład, że zwiększenie czynników kultury może obniżyć koszty produkcji w rolnictwie. Wszak gdy można jedynie drogą pod= niesienia inteligencji rolnika podnieść produkcję brutto bez zwiększe= nia nakładów, to widocznem jest, że taka produkcja będzie tańszą. Takie rozumowanie jest zupełnie błędne. Ażeby być bardziej inteli= gentnym, trzeba lepiej się odżywiać, lepiej mieszkać, więcej wy= dawać na opał zimą, by nie marznąć, lepiej się odziewać, więcej zatem wydawać na siebie, a koszt produkcji rolnej to nietylko kupno żelaza, pracy i nawozów, ale i koszt utrzymania samego rolnika.

Niema kultury rolnej bez stosunkowo wysokich cen na pro= dukty rolne. Tem się rolnictwo zasadniczo różni od przemysłu, że chcąc otrzymać więcej produktów brutto z danego warsztatu, nie dość jest włożyć w niego więcej kapitału, ale jeszcze trzeba zwiększyć sto= sunkowy nakład pracy.

Czyż nie lepiej zatem rezygnować z podniesienia kultury rolnej i ograniczyć się do wysiłków w kierunku uprzemysłowienia kraju? W tym kierunku szła Anglja przed wojną i cofa się obecnie z tej błędnej drogi. O tem, żebyśmy mogli naśladować Anglję z przed woj= ny, mowy być nie może. Odwrotnie, niema dziś u nas ważniejszej sprawy nad podniesienie kultury rolnej kraju wogóle, a gospodarstw włościańskich w szczególności.

Rosja robi próbę, by nie podnosić kultury włościan, utrzymując stosunkowo niskie ceny na wytwory rolne w imię interesów kon= sumenta. Stanowi to główną słabą stronę jej gospodarki ekonomicz=

nicy, dążąc słusznie do podniesienia cen na swe wytwory, nie po=czuwali się do podnoszenia kultury swych warsztatów, to spór o ceny byłby walką beznadziejną dla ludzkości, bo to, co jeden by wygrał, drugi by stracił. Okres powojenny właśnie ma znamiona takiego sporu i dla=tego jest on pełen przejawów kryzysu długotrwałego i zasadniczego. Rolnicy cierpią na kryzys cen, miasta cierpią na bezrobocie i na niski wymiar realnych płac.

Jeżeli jednak robotnik za lepsze warunki płacy da bardziej wy=dajną pracę, a rolnik lepszą ceną podniesie kulturę swego warsztatu i rozszerzy rynek zbytu na produkty przemysłu, wtedy sprzeczności interesów formalnych zostaną całkowicie uzgodnione.

Czyż nie leży w interesach ludzkości, by mieć produkty z tych krajów, gdzie warunki naturalne sprzyjają produkcji najtańszej? Takie zapatrywanie byłoby słuszne, gdyby było rzeczą obojętną dla kraju, czy rolnik ma swoją egzystencję na miejscu, czy musi emi=grować. Polskiemu włościaninowi przytem nikt nie zaofiaruje żyznych i dobrze pod względem handlowym położonych ziem o dobrym klima=cie; w najlepszym razie spotykamy się z propozycją oddania nam okolic i krain przez wszystkich innych zaniechanych, jako najgor=szych. A zresztą, gdyby były jakieś tereny lepsze dla osiedlania się naszych włościan, to nie może być naszym celem, by kultura rolna w kraju skazana była na stagnację skutkiem depresji cen, a włościanin nasz zamienił się na element kolonizacyjny. Przecież słuszniejszą jest rzeczą, by kraj nasz po przez podniesienie kultury rolnej wzniósł się na stopień wyższego poziomu życia gospodarczego, umożliwiają-cego lepszy byt ogółowi ludności i gęściejsze zaludnienie.

Polska nie ma więc przed sobą innej drogi rozwoju, jak zabezpie-czenie takich cen na produkty rolne, któreby czyniły opłacalnem podno=szenie kultury rolnej. Każdy produkt rolnictwa krajowego winien mieć wolną drogę na eksport, a żaden produkt rolnictwa obcego nie powi=nien mieć wolnego dostępu do nas bez cła, któreby wyrównywało róż=nicę poziomu kosztów produkcji u nas i w krajach, skąd te produkty przychodzą. Takiej polityki rolnictwo ma prawo się domagać. Taka polityka stosowaną dotychczas nie jest. A jest ona koniecznością ze stanowiska przedewszystkiem gospodarstw włościańskich, dla których poza podniesieniem kultury rolnej niema innej drogi wyjścia ze stanu krytycznego. Jest rzeczą konieczną dla podniesienia kultlury rolnej włościan, nietylko wzrost oświaty ale i podniesienie ceny płodów zwie=rzęcych i zbożowych do poziomu, przy którym nowoczesne środki pod=niesienia wydajności gruntu stają się opłacalne.

O ile państwo nasze nie potrafi zabezpieczyć rolnikom, stano=wiącym ogromną większość społeczeństwa, cen odpowiadających wska=

zanym warunkom, musi nastąpić stagnacja całego życia gospodarczego kraju z fatalnem jego konsekwencjami we wszelkich dziedzinach. Do tego nie można dopuścić.

Władysław Grabski.

Na przełomie.

Niezwykle ciężki kryzys, jaki dotknął rolnictwo w bieżącym roku gospodarczym, stał się bodaj czy nie zagadnieniem centralnem bieżącej konjunktury politycznej w kraju. W chwili obecnej już nie debatuje się o tem, czy ten kryzys rzeczywiście istnieje i czy nie jest jedynie przywidzeniem czynników nieżyczliwych dla takiej lub innej polityki. Wszyscy zdali sobie sprawę z rozmiarów klęski, widzą ją namacalnie, rozumieją jej istotę. Nie zachodzi tedy potrzeba obrazowania kryzysu i dowodzenia szkodliwości jego dla całego gospodarstwa kraju i poszczególnych jego elementów. Natomiast należy odrazu przystąpić do poszukiwania środków zaradczych. Te zaś mogą mieć charakter zarządzeń natychmiastowych, odciążających rolnictwo chwilowo, oraz zasadniczych zmian polityki państwowej w stosunku do produkcji rolnej i obrotu ziemiopłodami, które na przyszłość nie to, że zapobiegałyby kryzysom, ale łagodziłyby ich przebieg, wytwarzając w społeczeństwie zasoby i siły do spokojnego ich traktowania. Takie środki czy inne oczywiście oparte być muszą na analizie przyczyn przesilenia dzisiejszego. Najbardziej zaś niebezpieczną jest pod tym względem tendencja do przeniesienia ich bez reszty na teren międzynarodowy, do uczynienia więc z kryzysu naszego jakiegoś zjawiska żywiołowego, siły wyższej, która niezależnie od takich czy innych wysiłków naszych powstała i niezależnie od nich przeminie. Nie można powiedzieć wprawdzie, żeby nie tkwiła w tem uogólnieniu część prawdy. Ale tak oportunistyczne zdanie się na łaskę żywiołów możeby jeszcze było usprawiediwione, gdybyśmy nie uprawiali wcale żadnego interwencjonizmu państwowego do obrotu płodami rolnemi. W takim razie tylko na wszelkie dolegliwości obecne naszego gospodarstwa moglibyśmy odpowiadać biblijnem: Bóg dał, Bóg wziął! Lecz kiedy czynniki, co apologują zupełnie określonej polityce interwencyjnej, ustalają jej wytyczne, na karb jej składają wszystko, co było gospodarczo pomyślnem, — od przesilenia umywają ręce, czyż sami sobie nie wystawiają świadectwa ubóstwa? A raczej czy nie ukrywają pod tą osłoną wpływów zewnętrznych chęci do pełnego utrzymania swojego systemu, do uchylenia od niego krytyki, do „zagadania" całego przesilenia, aż może przeminie? Nie mogą wprawdzie ominąć pewnych doraźnych

środków, któreby mu częściowo zaradzały. Ale na rozmaite paljatywy nie należy kłaść nacisku przesadnego, wiadomo bowiem, że działanie ich jest bardzo ograniczone.

Na obecne przesilenie złożyło się u nas zbyt wiele czynników, ażeby można je było wiązać wyłącznie czy nawet tylko głównie z naszą polityką aprowizacyjną. Ale rzuciło ono na tę politykę snop światła. Wykazało dobitnie, że jednostronne jej oparcie na t. zw. interesie konsumcji jest w swej istocie stosunkiem do produkcji rolnej pasorzytniczym, kryzys obecny otworzył oczy tym, co tego nie dostrzegali, że zagadnienie „taniego chleba" nie wyczerpuje bynajmniej kwestji dobrobytu kraju i nie zbiega się z nią ściśle, że przeciwnie idąc po tej drodze napotyka się najcięższe dla całego kraju przeżycia, innemi słowy, że rolnictwo nie jest tylko „bazą aprowizacyjną", którą podporządkowywać można wszelkim wymaganiom, lecz splotem doniosłych interesów szerokiej rzeszy, których lekcewanie mści się bezpośrednio lub pośrednio na dobrobycie powszechnym. Jak złotodajna kura z bajki, póki otoczona była pieczołowitością, wzbogacała tego, co ją posiadał, ale gdy chcąc wyciągnąć z niej za wiele naraz, ją zarznął, to został nędzarzem, — tak i rolnictwo, ażeby spełniać mogło swoje zadania, nie powinno być postawione w tej sytuacji, by borykało się nieustannie z obciążającemi je zarządzeniami, przeciwnie musi mieć potrzeby i interesy swe w pełni uwzględnione. Niewątpliwie, państwo szeregiem świadczeń i instytucyj specjalnych przyczynia się do doskonalenia produkcji rolniczej, ale jeśli wziąć całokształt polityki w stosunku do obrotu ziemiopłodami, należy stwierdzić, że rolnictwo u nas rozwijało się pomimo niej albo nawet wbrew niej. Kryzys obecny nienormalność tego stanu rzeczy odsłonił i ujawnił. Wskazuje sferom, które dotychczas nie pragnęły z tego zdawać sobie sprawy, że w polityce dotyczącej obrotu produktami rolnemi i aprowizacji kraju rolnictwo, przesłanki gospodarcze rolnictwa i potrzeby ludności rolniczej, stanowić muszą czynnik, i to czynnik główny, sam przez się wartościowy, podporządkowujący sobie wiele interesów drugorzędnych i wtórnych. Pamiętajmy, że kryzys obecny jest kryzysem cen, dotyka najdelikatniejszych strun organizmu gospodarczego, nawija na siebie szereg poważnych i sprzecznych dążności. I tu właśnie powinien się dokonać przełom w stanowisku społeczeństwa względem rolnictwa. Gdy bowiem w obecnym spadku cen ziszczają się marzenia nieuchwytnej i niezłonkowanej masy, którą się mianuje spożywcami, a jednocześnie ten fakt powoduje w kraju kryzys, spadek powszechny stopy życiowej i załamanie dobrobytu, to przecież ukazuje się przed oczyma kłamstwo dotychczasowego systemu. Gdy nasza „Konjunktura Gospodarcza" z każdym zeszytem musi wskazywać szerzenie się zastoju w coraz to dalszej dziedzinie wytwór-

czości i upadek tłumaczyć kryzysem rolnym, ujawnia się fakt pierwszy, że na szczęście warstwy spożywców w Polsce niema, t. zw. interes konsumenta jest zaledwie wyrwaniem i uogólnieniem bardzo cząstkowego interesu warstw różnych, wprzągniętych swą całością w interesy produkcji, i fakt drugi, że rolnictwo stanowi w głównej treści życia gospodarczego przedewszystkiem bazę produkcyjną. A to nie z tego względu, że Polska jest krajem rolniczym i że rolnicy stanowią u nas dwie trzecie ludności. Ten bowiem rachunek był zawodny i poszczególni mistrzowie argumentacji statystycznej sprowadzali już „ze stanowiska spożycia" zainteresowanie produkcją rolną do 0,4% ludności, czyli do samych obszarników. Chodzi poprostu o to, że ewolucja pojęć gospodarczych Europy powojennej, jej nastawienia psychiczne względem rolnictwa sięgają wreszcie i Polski, w myśl znanego przysłowia: dopiero po szkodzie, na tle kryzysu.

Co mówimy, są to prawdy napozór tak elementarne, nieledwie szkolne, niezaprzeczone, że głoszenie ich wydawać się może wyważaniem drzwi otwartych. Zauważmy jednak, że podzielane są zwykle „w zasadzie", poczem następują rozmaite „ale". Weźmy jaskrawy przykład elewatorów zbożowych. Konieczność ich utworzenia i popierania uznawano powszechnie, dwukrotnie — raz z ramienia Banku Gospodarstwa Krajowego, innym razem Ministerstwa Rolnictwa — opracowano już szczegółowe plany i kosztorysy, wystąpiono z konkretnemi wnioskami. A zamiast nich powstał wydział aprowizacyjny przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Uznano innemi słowy, że sprawa elewatorów zbożowych nie jest zagadnieniem rolniczem, lecz sprawą rezerwy konsumcyjnej. Drugi przykład — właśnie państwowa rezerwa zbożowa. Inicjowali ją rolnicy, ażeby uniknąć stałych kryzysów jesiennych, zwyciężyły i tu jednak różne „ale" i rezerwę utworzono wprawdzie, ale z celem ukrytym, jednak wyraźnym — walki z rolnictwem, stawiania mu warunków, zbijania cen. Przykład jeszcze jeden — taryfy kolejowe na mąkę i zboże: tyle już lat wskazuje się na konieczność zrównania ich, jeżeli obrót zbożowy ma być uzdrowiony. I przez tyleż lat młynarz ośrodka konsumcyjnego odnosi zwycięstwo nad całem rolnictwem. A wreszcie, jak podchodzono do zagadnień rolnych: weźmy ten utarty już komunał o samostarczalności zbożowej Polski; jakie z niego wyciągano wnioski? że nie należy zboża dowozić — słusznie, ale z tego stale czyniono wyjątki; że nie należy wywozić — i z tego nie czyniono wyjątków do obecnej niemal chwili, kiedy ten wywóz jest nierealny. Ale gdyby nawet zasady obydwie stosowano stricte, czy tak nasza samostarczalność zbożową trzeba traktować? Przecież to jest aktualizm, któremu nie może hołdować polityka państwowa. Cóż znaczy owa samostarczalność: że zboża jest w tej chwili dość i nie za-

dużo. A przecież zarówno produkcja, jak konsumcja nie są to wielkości niezmienne. Samostarczalność jest tą równowagą niestałą, po której nazajutrz następuje odchylenie w tę czy inną stronę. Dziś konsumcja jest n, jutro musi być n + x, bo ludność wzrasta, dziś produkcja jest m, a jutro będzie m ± y. Więc na tej samostarczalności polegać, do niej dostosowywać politykę jest lekkomyślnością. Wprawdzie z pomocą różnych zarządzeń (np. normalizacji przemiału) usiłowano redukować owo x rosnącej konsumcji. I to jest charakterystyczne. Ale czy zastanawiano się należycie nad y produkcji? czy zważono wpływ polityki, o samostarczalność zbożową kraju opartą, na to, czy ona tej samostarczalności nie podważa, czy tego y nie redukuje lub zgoła nie stawia przed nim minusa? Przyznajmy, że polityka aprowizacyjna nie dbała o wzrost produkcji zbożowej ponad samostarczalność. Więcej nawet: nie uczyniła nic, by samostarczalność w miarę wzrostu konsumcji utrzymać. Była polityka z dnia na dzień, nie stawiała przed sobą celów, lecz środki.

Kryzys budową tą wstrząsnął. Wskazał polityce t. zw. aprowizacyjnej konieczność odwrócenia frontu. Zawiesił jej dotychczasowy kierunek w powietrzu, bo czem będzie operowała, gdy rolnik nie będzie miał za co nabyć nawozów, ziarna siewnego i maszyn? Nie znaczy to jednak, by polityka dotychczasowa zrezygnowała. Widzi oczywiście swe skutki ujemne, ale chce je traktować, jako przykry wypadek. Hasłem jej jest — czyniąc chwilowe koncesje, przetrwać do zbiorów, — wówczas rolnik umilknie i wszystko wróci do normy. W tej chwili naturalnie niema mowy o agresji tego czynnika, jest on w defensywie, broni się na wszystkie fronty, zmniejsza swe winy, przerzuca je na czynniki postronne, zapewnia o tem, że niczem się nie kierował w swoich zarządzeniach, jak tylko szerzej pojętem dobrem samego rolnictwa.

Więc nie mogły w sytuacji obecnej rolnictwa milczeć czynniki urzędowe, kierujące politykę aprowizacyjną. Obrona ich jest skonstruowana według starogreckiej anegdotki, którą czytelnikom przypomnę. Jedna kobieta zwróciła drugiej wypożyczony dzban. Tamta konstatuje, że jest pęknięty. Ta zaś odpowiada, że po — pierwsze dzban jest zupełnie cały; po — drugie, że był pęknięty już wówczas, gdy go brała; po trzecie zaś, że go wcale nie pożyczała. Według tej samej logiki przeciw wszelkim zarzutom i ogólnemu rozgoryczeniu broni się właśnie p. St. Szwalbe, naczelnik wydziału aprowizacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w „Gazecie Handlowej" (Nr. 119 z dn. 27 maja). P. Stecki zaszczycił go mianem lepszego publicysty, aniżeli ekonomisty („Dzień Polski" Nr. 146 z dn. 2 b. m.). Tkwi w tem niewątpliwie przesada: p. Szwalbe nie jest publicystą lepszym, niż ekonomistą. Przejrzyjmy jego argumentację. Składa się ona wyraźnie z trzech elemen-

tów opowiedzanej anegdotki. Po pierwsze, ta polityka była dobra; po drugie, jeśli nawet była złą, to nie p. Szwalbe za nią odpowiada; po trzecie, wogóle nie było żadnej polityki. Oczywiście, kwestja odpowiedzialności nas tu nie interesuje. Mimo, że p. Szwalbe skarży się, że polemika bije w jego osobę, musimy oświadczyć, iż jest dla nas zupełnie obojętna. Czy zawinął p. Szwalbe, czy też kto inny, jesteśmy od tego tak dalecy, że gdyby nawet za winy ślusarza powieszony został kowal, nie zorjentujemy się w tem. Chodzi nam tylko o zmianę polityki, a czyją winą personalną upozoruje się tę zmianę i czy się upozoruje, to nie jest naszą rzeczą. Odpowiadamy więc tylko na owe argumenty rzeczowe, choć wewnętrznie sprzeczne. P. Szwalbe usiłuje wskazać, że polityka aprowizacyjna nie miała żadnego wpływu na gospodarczy bieg rzeczy. Cło wywozowe na zboże pozostawało bez znaczenia, bo ceny wewnętrzne zboża były wyższe od światowych. Normalizacja przemiału pozostała bez wpływu na konsumcję zboża, a więc i na ceny żyta. Rezerwa zbożowa nie mogła pod tym względem wobec szczupłości swej odegrać żadnej roli. Taki jest rząd pierwszy argumentów p. Szwalbego. Nasuwają one oczywiście zapytanie: poco było prowadzić politykę, powszechnie uważaną w swym całokształcie zarówno przez rolników, jak konsumentów za uciążliwą, jeśli do żadnych efektów nie prowadziła? Widzieliśmy, że drugim rzędem argumentów p. Szwalbego było zepchnięcie odpowiedzialności. On zaś osobiście był rzekomo jej przeciwnikiem w licznych szczegółach. Zaznaczyliśmy, że nas ta sprawa, jako personalna, nie interesuje. Niestety p. Szwalbe odpowiedzialnością tą obok swej władzy przełożonej obciąża również rolnictwo, i tu musimy zażądać bliższych informacyj. A więc twierdzi, że „bardzo wielu poważnych rolników myśl tę akceptowało“, mówiąc o wprowadzeniu ceł wywozowych. Następnie wręcz zarzuca, że „znaczny procent zboża lombardowanego w Banku Polskim zostało ponownie sprzedane z wolnej ręki“. Również w sprawie normalizacji przemiału p. Szwalbe bodaj wbrew przekonaniu uległ „naciskowi kół rolniczych“, zgodnych w tem z „najpoważniejszemi firmami młynarskiemi“. Bardzo byłoby pożądane, by p. Szwalbe zamiast operować ogólnikowemi określeniami: poważny, znaczny i najpoważniejszy, poprostu podał źródła swoje z nazwiska. W stosunku do handlu zbożem lombardowanem jest to nawet jego obowiązkiem, gdyż wchodzi tu w grę uchybienie prawu, i gołosłowne oskarżenia anonimowe są tu krzywdzące dla ogółu rolniczego i nie są na miejscu. O ile zaś chodzi o oświadczenia rolników „poważne“ i „najpoważniejsze“, w naszych oczach takiemi są enuncjacje oficjalne instytucyj lub organizacyj rolniczych, to jest rzecz namacalna i przekonywująca, nie żyjemy bowiem w społeczeństwie poszczególnych luźnych jednostek, których wyznaniom

p. Szwalbe chce dawać przedewszystkiem wiarę, ale poza nim te wyznania dla nikogo nie mogą być przekonywujące. Enuncjacji zaś ze strony rolników zorganizowanych w kierunku zaprowadzeia ceł wywozowych i normalizacji przemiału twierdzimy stanowczo, że do chwili ukazania się artykułu p. Szwalbego nie było.

W wyniku tej dziwnej argumentacji, z przesłanek logicznie niepowiązanych, następuje trzeci szereg dowodzeń, najsłabiej zaprodukowanych, a raczej poprostu streszczonych we wniosku, iż p. Szwalbe „jest zdania, że w roku bieżącym nie było wydane ani jedno zarządzenie z zakresu polityki aprowizacyjnej, godzące istotnie w słuszne interesy producentów rolnych lub konsumentów". Wiele jest, jak widzimy, w tym wniosku ocen subjektywnych: „zdanie", „istotnie", „słuszne". Ale nie w tej płaszczyźnie czystej defensywy, tak negatywnie nadto ujętej, pragnęlibyśmy widzieć usprawiedliwienie dla państwowej polityki względem rolnictwa i aprowizacji. Czyż jest dla niej to usprawiedliwieniem dostatecznem, że nie zaszkodziła „istotnie" i nie godziła w słuszność. Prócz ewentualnego braku szkód od polityki tej oczekiwaliśmy jakichś wyników pozytywnych. Nie chodzi o stwierdzenie, że ten czas ów urząd nie wywołał przesilenia, nie jest to jeszcze tytuł do zasług, chcemy wiedzieć, czy uczynił wszystko, ażeby mu zapobiedz lub go złagodzić? Na to zaś niestety odpowiedzi p. Szwalbe nie daje. Dzisiaj p. Szwalbe usprawiedliwia rezerwę zbożową powołaniem się na „najwyższe względy państwowe", które „wymagają, by zawsze do dyspozycji państwa był pewien zapas żyta (jak węgla dla kolei)", i w tem się oczywiście nie myli, ale na jesieni rezerwę „rozbudowywał" (on, czy Komisja Międzyministerjalna, czy Bank Rolny) i w chwili największej podaży zbożowej zboże importował, wyraźnie poto, by uczynić wielki handel i na wiosnę je eksportować po wyższych cenach. P. J. Gościcki na posiedzeniu wydziału aprowizacyjnego nazwał to niedopuszczalną dla państwa i z gruntu zawodną spekulacją, a dziś widzimy, kto się w tej dyskusji omylił i która strona ponosi tej spekulacji praktyczne następstwa.

P. Szwalbe „pro domo sua" stwierdza, iż być może, że najsłabszem miejscem państwowej służby aprowizacyjnej są osoby. Natomiast jest „przekonany, iż zasady, które te osoby reprezentują, muszą zwyciężyć niezależnie od osób". W naszem przekonaniu przeciwnie. Czy chwalebna skromność p. Szwalbego skłania go do jakiejś konsekwencji czy nie, osoby, kierujące politykę aprowizacyjną, muszą zacząć reprezentować inne zasady. Rok, w którym ceny przednówkowe są niższe od jesiennych, musi przekonać, że sprawa naszego eksportu zbożowego i rezerwy aprowizacyjnej musi być inaczej ujęta. Jak wiadomo, Rada Ministrów uchyliła ostatnio cła wywozowe od żyta, a względem rezerwy zbożowej p. Szwalbe stwierdza konieczność jej

wyprzedania ze stratą (przypuszczalnie nie w kraju). Te zarządzenia nie są wystarczające, jeżeli są traktowane jako chwilowe. Przecież zniesienie cła wywozowego w obecnej konjunkturze ma dla rolników jedynie znaczenie moralne, a eksport zasobów z rezerwy państwowej jest raczej sprawą budżetu. Chodzi nie o to, lecz stwierdza rok gospodarczy bieżący i przeżywany kryzys rolniczy, że oddalamy się wreszcie od czasów aprowizacji powojennej, zamkniętej w granicach poszczególnych krajów i poszczególnych lat. Cóż stwierdza dzisiejszy poziom cen, jak nie to, że wchodzą w grę przewidywania przyszłych zbiorów oraz obrót istotnie światowy zbożem, w którym i półkula południowa uczestniczy. Produkcja po wojnie rozwinęła się o tyle, że te czynniki już wiele ważą. Operowanie powojennemi stosunkami, ich przedłużanie logiczne w nieskończoność okazało się istotnie spekulacją i nadomiar zawodną. Rolnictwu polskiemu dziś nie może być przeznaczone w tych warunkach rola służebna samostarczalnej aprowizacji kraju, zamkniętego cłem przed eksportem, ale nie zamkniętego przed fluktuacją światowych cen, chodzi mu o zasadniczo inne nastawienie polityki państwowej, o wzięcie udziału w międzynarodowym „wyścigu pracy". Na czem polegał zysk rolnictwa polskiego przed wojną zarówno w Wielkopolsce, jak w granicach b. Rosji, jak nie na wyzyskiwaniu zaraz po zbiorach chwilowej konjunktury europejskiej, zanim zdążyło przychodzić zboże amerykańskie? Doktryna naszych urzędów nakazywała w tym okresie do nas zboże sprowadzać, a eksport zakazywać. Gdyby zaś miały na względzie interes producenta rolnego, czyż nie powinny były postąpić odwrotnie, dać mu w okresie największej podaży i największego zapotrzebowania gotówki również i najwięcej kupców? Rezerwa zbożowa to zadanie poniekąd spełniała, lecz wobec ceł wywozowych impulsy jej były słabe, a działanie spaczone dążnością do niskich cen. Powiedzieliśmy wyżej, że uchylenie obecne tych ceł ma znaczenie raczej moralne. Ale w tym jdynie wypadku, jeżeli stanowi przyznanie się do błędnej drogi i nawrót zasadniczy. Innemi słowy, uchylenie ich musi być bezapelacyjne i bezpowrotne. O ile się nie powie, że wolny wywóz zboża zagranicę od tej chwili w Polsce jest zasadą stale obowiązującą, o ile innemi słowy zaprzeczy się rolnikowi prawa do uzyskiwania za swój produkt cen rynku międzynarodowego, to trzeba będzie skonstatować, że nauki ciężkiego przesilenia przeszły bezskutecznie.

Nie znaczy to, by polityka państwowa względem rolnictwa wogóle była zbędna. Chodzi jedynie o jej kierunek, o postawienie na czele jej zasady, że rozwój rolnictwa w Polsce należy do sfery najwyższych ograniczenia rynku i cen. Wprost przeciwnie, zmniejszają one zdolność interesów narodu i państwa. Oczywiście, nie stanowią dlań bodźca

konkurencyjną rolnictwa naszego, prowadzą je do zastoju lub redukcji zasiewów. Przecież w każdej dziedzinie innej uważamy eksport za czynnik chociażby tylko wychowawczy w kierunku uszlachetnienia produkcji i udoskonalenia obrotu. Produkcja zbożowa z tej reguły nie może stanowić wyjątku. Natomiast zarówno, jak każda inna dziedzina, domaga się ochrony celnej. W okresie dumpingu zbożowego Niemiec, a świeże informacje donoszą, że i Stany Zjednoczone zdecydowały się na dumping z premją sięgającą 1,5 £ na 1 q i znacznem obniżeniem frachtu, — w tym czasie pozostawienie bram polskich otworem dla importu zbożowego byłoby krokiem samobójczym. A przecież i to trzeba wziąć pod uwagę, że Rosja i inni nasi sąsiedzi wschodni produkują zboże taniej od nas i że z tej strony również grozi nam coraz bliższy zalew rynku zbożem zagranicznem. Ochrona celna powinna więc zabezpieczyć intensywność naszej kultury. Chodzi u nas bowiem nie tyle o to, by wyprodukować zboże taniej, ile o to, by go wyprodukować więcej, a to wymaga nakładów, nieznanych krajom o kulturze ekstensywnej, nakładów niestosunkowych do zdobywanych nadwyżek produkcji.

Błędem naszej polityki aprowizacyjnej czy też raczej rolniczej było i jest jakieś dziwne przeciwstawianie sobie poszczególnych zbóż. Również p. Szwalbe wskazuje jako za zasługę szczególną protekcję jego urzędu względem pszenicy. Nie chcemy powiedzieć, że jej nie potrzebuje, ale wskazać, że żytu się ona równie należy. Oczywiście, zasiewy i produkcję pszenicy u nas należy zwiększyć, ażeby ubezpieczyć kraj przed zbędnym importem. Ale nie wolno zapominać o tem, że pszenica i żyto są jednako zbożami, że obszar zasiewu ich wspólnego nie może być znacznie zwiększony, że pomiędzy cenami ich musi istnieć korelacja. Obecnie ceny pszenicy są stosunkowo wysokie, żyta niskie. Wynikiem tego może być rozszerzenie zasiewu pszenicy. Ale kto go poczyni i na jakiej ziemi? Ci, co poprzednio produkowali żyto i wskutek niskich cen jego nie mają za co zintensyfikować uprawy. A więc będziemy mieli żyta za mało dla kraju, a pszenicy za mało z hektara.

Błędem również, jak się zdaje, byłaby obecnie wyprzedaż zasobów rezerwy zbożowej. Możliwe, że istnieją względy specjalne, których nie znamy, a które rząd do tego kroku skłaniają, np. brak pomieszczeń na dalsze funkcjonowanie rezerwy. Zasadniczo jednak byłoby słuszniejsze od sprzedaży ze stratą pozostawienia tej rezerwy na potrzeby państwowe. Może to jest raczej chłopski rachunek wartości zboża nie na dolary, lecz na korce, może ze stanowiska rolniczego, pojmowanego ciaśniej, lepiejby było, gdyby rząd teraz zasoby zbożowe swoje sprzedał, a na jesieni zaczął gromadzić, ale sądzimy, że raczej

należałoby skorzystać z zebrania znacznych ilości żyta do utworzenia rezerwy kilkoletniej, w ramach jednego roku gospodarczego nie bilansowanej. Zasadniczo bowiem nietylko nie jesteśmy przeciwnikami samej idei rezerw zbożowych, lecz z tego miejsca wyszedł sam ten pomysł, zresztą w wykonaniu wypaczony. Jesienny popyt stanowi dla rolnictwa o powodzeniu kampanji. Na braku jesiennego popytu nie zyskuje nikt prócz spekulacji, która w tym roku tak się fatalnie nie powiodła. Rezerwie zbożowej, a zresztą straciło i wielu rolników, nie znaglonych na jesieni do wyzbycia się swojej produkcji. W naszej więc dezorganizacji handlu rolniczego wytworzenie podmiotu popytu jesiennego jest z wszelkich względów rzeczą pomyślną, a względna stabilizacja cen na przestrzeni roku gospodarczego wskazaną. O ile rezerwa zbożowa zbożowa temu celowi służyć zechce, rolnictwo ją zawsze poprze.

Co mówimy, dotyczy ogólnych wytycznych polityki zbożowej. Podkreśliliśmy, że przywiązujemy do nich wagę szczególną. Atoli w momencie obecnym chodzi rolnictwu o przeżycie przednówka, czyli przedewszystkiem o zbycie zapasów tegorocznych. W cytowanym powyżej artykule wystąpił w tej sprawie p. J. Stecki z postulatami premij wywozowych. Byłoby to zasadniczo słusznem wynagrodzeniem krzywd rolnictwa, wyrządzonych przez import dumpingowy żyta na jesieni z Niemiec. Należy jednak doń przystąpić z ołówkiem w ręku nader oględnie. Chodzi tu przecież o takie odciążenie rynku, któreby było zdolne nie przysporzyć eksporterom zarobku, ale podnieść ceny wewnętrzne. Łatwiej te rzeczy udaje się realizować w przemysłach skartelizowanych. O ile chodzi zaś o rolnictwo, należałoby zbadać, o ile takie odciążenie rynku zdołałoby już być skutecznem.

Na razie pragniemy jeszcze podkreślić wśród głosów polemicznych przeciwko enuncjacji p. Szwalbego artykuł b. min. p. Klarnera w tejże „Gazecie Handlowej“ (Nr. 122 z dn. 30—31 ub. m.), gdzie autor może zbyt przesadnie podnosi liberalizm polityki rolniczej rządu od środka r. 1926 w przeciwstawieniu do „neo-polityki rolnej“ ostatnich miesięcy, — my tej różnicy nie dostrzegamy, — ale pozatem interesy rolnictwa i wnioski tu wyżej wypowiedziane popiera, co — gdy zważymy, że p. Klarner stoi na czele warszawskiej izby przemysłowo-handlowej, — jest wysoce znamienne. W tejże materji mówi wreszcie ostatnio (z d. 5 b. m.) i głos „Robotnika“ w artykule p. H. Diamanda p. t. „Światowy kryzys zbożowy“. Wnioski tej rozprawki są tak ogólno-polityczne, że nie naszą rzeczą jest je rozważać. Zastanawiamy się więc nie nad tem, co p. Diamand tam powiedział, bo z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że nie powiedział wiele. Interesujące jest tu dla nas najwyżej to, że polityce rolnej p. Bartla się przeciwstawił drastycz-

nie. Lecz bardziej interesujące jest to, czego p. Diamand w artykule cytowanym nie powiedział. Dość zaś trywjalnie traktując politykę rządową, a mówiąc stale o cenach zboża, nie powiedział nic przeciw rolniczym postulatom w tej dziedzinie. Opowiedział o dumpingu amerykańskim, ale nie ucieszył się, że chleb będzie tańszy, lecz retorycznie zapytał: „co wtedy europejskie kraje rolnicze poczną wobec grożącej ruiny swego rolnictwa?", innemi słowy niebezpieczeństwo dojrzał tam, gdzie my je dostrzegamy, a środków zaradczych nie podał, pozostawiając je orzec samemu rolnictwu. A więc i w oczach socjalisty nie drogi chleb, lecz ruina rolnictwa jest groźbą dla kraju. Podkreślamy to z żywem zadowoleniem.

P. Diamand obawia się skutków postępu produkcji i racjonalizacji, mechanizacji, standaryzacji. W tych ustach jest to interesujące. Przed rolnictwem polskiem fakty te nie staną jeszcze długo w postaci budzącej niepokój. To też zagadnienie elewatorów zbożowych, któremu p. Diamand kilka słów poświęca, przedstawia się dla nas tu w świetle raczej pomyślnem. Nie jest to środek śrubowania, lecz ochrony cen, czyli względnej stabilizacji. Bank Polski przeznaczył ostatnią decyzję 3 miljony złotych na akcję elewatorów zbożowych. Choć suma to skromna, ale i z tą skromną sumą akcję można rozpocząć, obracając ją oczywiście nie na budowę elewatorów nowych, lecz na utrzymanie przy życiu i udoskonalenie istniejących. Regulacja obrotu zbożowego domaga się tego od nas stanowczo.

Kończymy wnioskiem. Rolnictwo polskie nie może być nadal kopciuszkiem narodu i państwa. Spełnia swoje rolę gospodarczą wytrwale i musi mieć zadanie ułatwione. Mur sztucznych niechęci, wynajdywanie czy hodowanie przeciwieństw pomiędzy rolnictwem a konsumcją, producentem większym a mniejszym, gospodarstwem zbożowem a hodowlanem lub młynarstwem, producentem pszenicy a żyta, — ten mur należy znieść. Trzeba powiedzieć, że rolnictwo, produkcja rolna, normalny obrót ziemiopłodami to jedno z najpoważniejszych naszych zatrudnień i zadań, coś większego od wielu innych bardziej popieranych, jedna z głównych podwalin naszego całokształtu gospodarczego. Z obecnego kryzysu wyciągnąć należy wszystką zawartą w nim naukę dla naszej dalszej polityki państwowej i społecznej względem rolnictwa, handlu rolniczego i aprowizacji. Od polityki destrukcyjnej czas przejść do polityki twórczej.

Włodzimierz Wakar.

Związek Polskich Organizacyj Rolniczych.

NARADY I POSIEDZENIA ZE WSPÓŁUDZIAŁEM PRZEDSTAWIELI ZWIĄZKU P. O. R.

3\. VI. 1929 r. Posiedzenie Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospod. w Poznaniu.
3\. VI. 1929 r. Posiedzenie dyskusyjne celem opracowania wniosków wynikających z referatów zgłoszonych na III zjazd techników zrzeszonych w Poznaniu.
4\. VI. 1929 r. Posiedzenie dyskusyjne celem opracowania wniosków wynikających z referatów zgłoszonych na III zjazd techników zrzeszonych w Poznaniu.
10\. VI. 1929 r. Posiedzenie Komisji Doradczo-Ekonomicznej.
14\. VI. Posiedzenie w Min. Komunikacji Komisji Międzyministerjalnej dla opracowania planu przewozowego na lipiec.

Przegląd zagraniczny.

MLECZARSTWO NA POMORZU NIEMIECKIEM.

Gospodarka mleczna Pomeranji należy do najbardziej wzorowych w Niemczech. O powyższem świadczy uznanie, z jakiem mleczarstwo Pomeranji spotkało się na wewnętrznych wystawach rolniczych w Niemczech a nawet u obcych.

O znaczeniu i roli, jaką odgrywa mleczarstwo w Pomeranji, świadczą podane niżej zestawienia dochodów z ha, zaczerpnięte z fachowego pisma rolniczego „Pommernblatt“ Nr. 22/28. Badaniu poddano 530 gospodarstw rolnych w rozmaitych wielkościach od 5—1.000 ha i wyżej. Badania wykazały, że dochody z mleka i produktów mlecznych wynosiły z ha 49,3 Mk., dochody z produktów rolnych 135,3 Mk., dochody z hodowli bydła 131,7 Mk. Dochody z mleka i produktów mlecznych wynosiły więc 36,4% dochodów z produktów roli, oraz 37,4% dochodów z hodowli bydła. W stosunku do ogólnych dochodów gospodarczych, wynoszących 273,4 Mk., dochody z mleczarstwa wynosiły 18%.

O znaczeniu mleczarstwa dla gospodarstwa Pomeranji świadczą również następujące liczby: ilość krów mlecznych, wynosząca zgórą 464.000 sztuk, daje rocznie około 1 miljard i 100 miljonów kg. mleka o wartości ca. 173 miljonów Mk. Podana liczba nabiera dopiero znaczenia, gdy się np. dla celów porównawczych uwzględni wartość całej produkcji rud w Niemczech, wynoszącej zaledwie 113 milj. Mk. Dla porównania należy jeszcze przytoczyć wartość produkcji mleka w całych Niemczech w wysokości 4 miljardów Mk. Suma ta jest blisko o 100% większą od wartości rocznej produkcji węgla w Niemczech.

Według ostatniej statystyki urzędowej, przeprowadzonej w Prusach, przypada na produkcję pomorską 464.342 krów mlecznych. Z powyższej liczby przypada 251.510 sztuk (54%) na krowy, dostarczające mleko dla mleczarń, reszta t. j. 212.832 krów (46%), nie jest związana z dostawą mleka dla organizacyj mleczarskich. Na 100 krów przypada więc 54 sztuk pierwszej kategorji oraz 46 krów drugiej kategorji. O ile chodzi o porównanie z Danją, to stwierdzić należy, że w Danji mleczarnie zdołały zcentralizować większość produkcji mleka, gdyż na 100 krów przypada tam 86 krów, dostarczających mleko dla mleczarń i 14 krów, których mleko nie jest dostarczane do organizacyj mleczarskich.

W dostawie mleka do mleczarń prowincji pomorskiej bierze udział 33.028 rolników, z ilością — jak to wyżej zaznaczono — 251.510 krów. Z powyższej liczby przypada na 217 spółdzielni mleczarskich z 77 filjami 26.951 rolników, z ilością 212.744 krów; na 143 mleczarń prywatnych przypada 5.688 rolników i 30.777 krów, na 49 mleczarń, będących w posiadaniu folwarków (Gutsmolkerei) 389 rolników i 7.989 krów.

Spółdzielnie mleczarskie zdołały więc skupić w swojem ręku 82% rolników, dostarczających mleko do mleczarń oraz 85% krów.

Na uwagę zasługuje porównanie co do wielkości pomorskich spółdzielni mleczarskich z duńskimi. Ilość spółdzielni mleczarskich, przzarabiających rocznie:

do 1 miljona mleka	wynosi w Pomeranji	35%	w Danji	9%
1—2 „ „	„ „	31%	„	31%
2—3 „ „	„ „	15%	„	31%
3—4 „ „	„ „	9%	„	19%
4—5 „ „	„ „	2%	„	7%

Z powyższego zestawienia wynika, że w Danji przeważa typ spółdzielni mleczarskiej, przerabiającej rocznie od 1—4 miljonów litrów mleka. O ile więc w Danji z ogólnej ilości mleczarń przypada 81% na takie, które przerabiają rocznie od 1—4 miljonów litrów mleka, to w Pomeranji przypada na mleczarnie tego typu i wielkości zaledwie nieco więcej niż połowa (55%).

Naogół można powiedzieć, że w Danji, pomimo mniejszego promienia działalności mleczarń, dostawa mleka jest znacznie większą, niż w Pomeranji. Powyższy fakt tłumaczy się lepszym stanem zarówno ilościowym, jak i jakościowym krów mlecznych. W przeciwstawieniu do Pomeranji, gdzie na 100 ha ziemi użytkowej przypadają 22 krowy, w Danji przypada na taki sam obszar 43 krów mlecznych. Przeciętna wydajność krów wynosi w Danji 2.500 kg., w Pomeranji 2.050 kg. mleka rocznie.

Z dostarczonego mleczarniom w r. 1927 mleka w ilości 514.016.914 litrów (za rok 1928 brak jeszcze danych) otrzymały spółdzielnie mleczarskie 85,5%, mleczarnie prywatne 11,3% oraz 3,2% mleczarnie, znajdujące się w posiadaniu poszczególnych folwarków (Gutsmolkereien). Z powyższych ilości sprzedano 21,5% jako mleko świeże, 4,3% przeznaczono do wyrobu sera, a z 74,2% odciągnięto śmietanę. Uzyskaną śmietanę w 95% przeznaczono do wyrobu masła, resztę, t. j. 5% sprzedano in natura. Mleko odciągane i maślankę w 85,3% zwrócono producentom, 2,9% sprzedano, a resztę w wysokości 11,8% przeznaczono do wyrobu sera.

Pomorskie mleczarnie są w wysokim stopniu zainteresowane w dostawie świeżego mleka na rynek berliński. Z powodu wielkiej podaży na rynku berlińskim ceny wykazywały tendencję zniżkową, co mleczarniom pomorskim tem więcej dało się we znaki, że nie można było w tym samym stosunku zwiększyć konsumcji mleka w Berlinie. Celem zwiększenia zdolności konkurencyjnej starano się w roku ubiegłym o poprawę zarówno jakości samego mleka, jak również produktów mleczarskich. Starano się z jednej strony przez odpowiednie uświadomienie skłonić i zachęcić producentów mleka do dostarczania mleka wysokiej jakości, z drugiej ulepszano stale urządzenie techniczne poszczególnych mleczarń. Poważną rolę w całej tej akcji odegrały rządowe kredyty, przyznane instytucjom mleczarskim na dogodnych warunkach.

Gospodarstwo mleczarskie Pomeranji dąży stale i konsekwentnie do poprawy zarówno wydajności krów, jak i jakości mleka. Prace związane z akcją poprawy mleka pod względem jakości spoczywają na barkach trzech organizacyj, które różnemi drogami i przy pomocy różnych metod zmierzają do osiągnięcia postawionego sobie celu. Do wspomnianych organizacyj należą „Verband Pommerscher Rindviehkontrollvereine“, „Qualitätsvereinigung Pommerscher Molkereien“ oraz Pomorska Izba Rolnicza.

„Verband Pommerscher Rindviehkontrollvereine“ jest, jak sama nazwa wskazuje — zrzeszeniem poszczególnych stowarzyszeń kontroli bydła. Stowarzyszenie takie tworzy zwykle grupa 12—15 rolników, która angażuje specjalnego urzędnika do kolejnego wykonywania kontroli bydła właścicieli, należących do zrzeszenia. Instrukcji i wskazówek udziela centralna instytucja, którą jest Zrzeszenie Związków Kontroli Bydła. Do zadań urzędnika należy ustalenie zawartości tłuszczu poszczególnych krów, wycofywanie krów o nierentownej wydajności, wykonywanie nadzoru nad hodowlą przez prowadzenie odpowiednich ksiąg, oraz kontrola starannego i właściwego karmienia bydła, jak również udzielanie hodowcom praktycznych wskazówek w tym kierunku. Do zadań, które już w najbliższej przyszłości domagają się zrealizowania, należy czuwanie nad zdrowotnością bydła. W praktyce będzie się to odbywało w ten sposób, że urzędnicy „Kontrollverein‘ów“ będą badali mleko na drodze chemicznej. Badanie to będzie miało na celu jedynie stwierdzenie na drodze możliwie najszybszej, najprostszej i najtańszej ewentualnych chorobliwych zmian w mleku.

Pierwszy początek w tym kierunku dała mleczarnia w Stolp, która wyposażyła 12 urzędników kontroli w odpowiednie przyrządy chemiczne do wykonywania badań przy pomocy alicarolu (Alizarolprobe). Urzędnicy ci są uprawnieni do dokonywania prób i wydawania zarządzeń, zmierzających do oddzielania mleka, pochodzącego od krów chorych. Mleko pochodzące od krów chorych wzgl. podejrzanych przesyła się osobno do mleczarni, gdzie poddaje się je badaniu przy pomocy mikroskopów, niezależnie oczywście od badań urzędu zdrowotności, dokąd muszą być przesłane próbki, zebrane przez urzędników kontroli. Natychmiastowe oddzielanie mleka pochodzącego od krów chorych, ma ten dodatni skutek, że zapobiega mieszaniu z mlekiem krów zdrowych, co oczywiście w wysokim stopniu wpływa na poprawę jego jakości.

Dotychczasowa praktyka wykazała, że badanie przy pomocy alicarolu jest rzeczywiście najprostszym środkiem do wykrycia krów chorych, które się następnie oddaje natychmiast pod opiekę weterynarza.

Ostatni projekt jest o tyle ważny, że podniesienie stanu zdrowotnego krów jest jednym z najważniejszych warunków podiesienia jakości mleka. Badania przeprowadzone przez funkcjonujący przy Izbie Rolniczej Urząd Zdrowotności (Gesundheitsamt) wykazały, że przeciętnie 23% krów choruje na choroby wymion. Jeżeli się uwzględni okoliczność, że choroby wymion zmniejszają wydajność krów od 40 do 50% to łatwo zrozumieć, jak doniosłe znaczenie posiadają systematyczne starania, zmierzające do podniesienia stanu zdrowotności bydła.

O ile chodzi o Pomeranję, to działalność „Kontrollverein‘ów“ nie stoi narazie jeszcze na wysokości zadania z powodu zbyt wielkiej ilości krów w liczbie 500, przypadających na jeden związek i podlegających kontroli. (W Prusach przypada przeciętnie na jeden związek 354 krów). Ogółem podlega kontroli około 100.000, czyli przeszło 21% ogólnej ilości krów mlecznych w Pomeranji, podczas gdy w Prusach Wschodnich kontroli podlega 26%, w prowincjach Oldenburg, Pomeranja, Schleswig-Holstein 20 do 28%, Mecklemburg, Anhalt, Hanower, Brandenburg, Prowinz Sachsen 10—15%, Lippe i Brema 5 do 10%, Sachsen, Braunschweig, Westfalen, Grenzmark. Thüringen 3,8%, Bayern tylko 2,3%. Przeciętnie w Niemczech podlegało kontroli około 10% stanu ilościowego krów mlecznych, co w porównaniu z rokiem 1925, w którym kontrolowano 6,6% stanowi znaczny postęp. Dodatnią działalność „Kontrollverein‘ów“ charakteryzuje następujące zestawienie. O ile przeciętna wydajność krów w całych Niemczech wynosiła rocznie 2.000 kg. mleka, to krowy, podlegające kontroli ze strony „Kontrollverein‘ów“ dawały przeciętnie po 3.530 kg. mleka i 115,3 kg. tłuszczu (3,27%). Przeciętna wydajność krów kontrolowanych w Pomeranji wynosiła:

w roku 1923/24 — 2634 kg. mleka
„ 1924/25 — 2823 „ „
„ 1925/26 — 2925 „ „
„ 1926/27 — 3337 „ „
„ 1927/28 — 3342 „ „

oraz, o ile chodzi o rok 1928 — 110,4 kg. tłuszczu. Z krów kontrolowanych w Pomeranji dało 3.973 ponad 150 kg. tłuszczu, 1.209 ponad 175 kg., 419 ponad 200 kg., 41 ponad 250 kg., a 11 nawet więcej niż 300 kg. tłuszczu. — O ile chodzi o ilość mleka, to 1.782 krów dało ponad 5.000kg. mleka rocznie, 246 krów ponad 6.000 kg., 50 ponad 7.000 kg., 6 ponad 8.000 kg., a 3 krowy ponad 9.000 kg. Największa wydajność jednej krowy pod względem ilości mleka wynosiła na Pomorzu 10.682 kg. oraz 350 kg. tłuszczu. Największa zawartość tłuszczu w mleku innego egzemplarza krowy wynosiła 302 kg. na ogólną roczną produkcję mleka w wysokości 10.941 kg. Z mleka ostatnio wspomnianej rekordowej krowy wyprodukowano w roku ubiegłym 486 kg masła, czyli przeciętnie 1,35 kg. dziennie.

Dla poprawienia jakości mleka zawiązało się towarzystwo pod nazwą „Qualitätsvereinigung Pommerscher Molkereien". Zjednoczenie to wykazuje kontrolę i specjalnie czuwa nad jakością dostarczanego mleczarniom mleka. Celem zachęcenia producentów do stałego poprawiania jakości mleka związek stara się o przeprowadzenie systemu płacenia i wyznaczenia premij, zależnie od jakości produktu. Pozatem organizacja ta stara się wpłynąć na poprawę warunków higienicznych, w jakich odbywa się produkcja i transport mleka. Ponieważ jakość pierwszorzędnego mleka jest zależną w pierwszym rzędzie od stanu zdrowotnego krów, wspomniane zrzeszenie utrzymuje ścisły kontakt z urzędem zdrowotności przy Izbie Rolniczej (Gesundheitsamt der Landwirtschaftskammer), wychodząc przytem ze słusznego zresztą stanowiska, że o ile nie poczyni się energicznych starań w kierunku poprawy zdrowotności bydła, to bezcelowemi będą wszelkie prace, zainicjowane w kierunku poprawy jakości mleka. W rękach zjednoczenia spoczywa również kontrola produktów wytworzonych z mleka, przedewszystkiem masła, o czem jednakże będzie mowa w jednem z najbliższych sprawozdań. Do dalszego programu należy wyłączenie wzajemnej konkurencji między producentami na drodze ujednostajnienia polityki cen.

Badanie jakości mleka wykonywują kontrolerzy, specjalnie do tej czynności upoważnieni. Kolejność w dokonywanych przez kontrolerów badań przedstawia się następująco:

1) badanie temperatury dostarczonego mleka,
2) badanie czystości naczyń,
3) badanie o zawartości kwasów w mleku,
4) określenie wysokości zanieczyszczenia,
5) określenie zawartości tłuszczu.

Ad 1. Badanie temperatury dostarczonego mleka pozwala zorjentować się co do właściwego postępowania przy chłodzeniu mleka zarówno na miejscu produkcji, jak również podczas transportu. Najwyższa dopuszczalna temperatura wynosi 15—16° C. Od wspomnianej granicy „Qualitätsvereinigung" nie odstępuje, chociażby nawet w sezonie letnim trudno było rolnikom mieszkającym w odległych miejscowościach, dotrzymać tego warunku.

Ad 2. „Qualitätsvereinigung" dąży do zupełnego wycofania zardzewiałych naczyń, gdyż rozpuszczające się żelazo w mleku — pomijając już możliwość infekcji świeżego mleka resztkami, które trudno zmyć z miejsca pokrytego rdzą — wpływa ujemnie na jakość wyrabianego masła i sera. Mleczarnie zjednoczone w „Qualitäts-

vereinigung“ nie przyjmują mleka, dostarczonego w naczyniach, które nie odpowiadają stawianym wymaganiom.

Ad 3. Badanie mleka przy pomocy różnych metod co do zawartości kwasów pozwala często kontroli wyciągać wnioski o fachowem czy też niefachowem postępowaniu w oborze. Pozatem tego rodzaju kontrola umożliwia zorjentowanie się do jakiego celu należy przeznaczyć dane mleko.

Ad 4. Bardzo ważną rolę odgrywa określenie zawartości brudu i zanieczyszczeń. Działalność „Qualitätsvereinigung“ polega w tym wypadku na uświadomieniu producentów, że oczyszczenie mleka nie należy do zadań mleczarni, gdyż mleko powinno już być przez producenta dostarczone w stanie możliwie najczystszym. W wypadku znalezienia jakichś braków „Qualitätsvereinigung“ wysyła swoich kontrolerów do miejsc, z których pochodzi nieodpowiadające warunkom mleko, by na miejscu zbadać warunki produkcji oraz udzielić odpowiednich wyjaśnień i wskazówek.

Ad 5. Badanie zawartości tłuszczu odbywa się również regularnie. W wypadku podejrzenia o fałszerstwo oddaje się próbki mleka celem dokładnego zbadania do „Milchwirtschaftliche Anstalt der Landwirtschaftskammer“ w Greifswald.

Bardzo poważne znaczenie posiada również kwestja odpowiedniego personelu Dążąc do poprawy w tym kierunku „Qualitätsvereinigung“ zamierza założyć w najbliższym czasie parę szkół dla szwajcarów (Molkereischulen), w którychby uczniowie teoretycznie i praktycznie zapoznawali się z dojeniem, karmieniem i pielęgnowaniem krów. Coprawda personel wykształcony w szkole fachowej będzie wymagał lepszego wynagrodzenia, jednakże z drugiej strony trzeba mieć na uwadze okoliczność, że wzrost wydajności krów należy w niejednym wypadku przypisać na karb odpowiedniego traktowania bydła przez wyszkolonego szwajcara. Dla podniesienia jakości mleka „Qualitätsvereinigung“ zaleca również budowanie specjalnych komór, w którychby zdala od zapachu i brudu obory mogło się odbywać chłodzenie i czyszczenie mleka. W ostatnim roku cały szereg majątków przystąpiło pod kierunkiem i wskazówkami fachowców do budowy tego rodzaju komór.

Celem podniesienia jakości mleka dostarczanego przez rolników, wzgl. przerabianego przez mleczarnie, szczecińska Izba Rolnicza przystąpiła z dniem 1. X. 1929 r. do regularnego badania jakości mleka. Badania te mają dać podstawę do przyznania w przyszłości znaków, cechujących najwyższą jakość mleka (Milchwerks).

Do udziału w badaniach upoważnieni są rolnicy i mleczarnie, które zobowiążą się do przestrzegania przepisów i do wysyłania próbek mleka conajmniej w ciągu jednego roku. Do badań dopuszczone jest mleko podług następującego podziału:

1) mleko surowe (Rohmilch),
2) mleko podgrzewane (dauererhitzte i hocherhitzte Milch.

Mleko zgłoszone do grupy pierwszej musi pochodzić od paru conajmniej krów być dobrze zmieszane, nie śmie być podgrzewane, jak również nie może zawierać domieszek. Mleko zgłoszone do grupy drugiej musi również pochodzić od większej ilości krów, być dobrze zmieszane, podgrzane do 65 stopni C. (dauerhitzte Milch) względnie 80 stopni C. (hocherhitzte Milch) i następnie chłodzone. Napełnienie butelek musi nastąpić dopiero po ochłodzeniu mleka. Zarówno w pierwszej jak i w drugiej grupie mleko musi stanowić przeciętną próbę mleka, dostarczonego na sprzedaż.

Zgłoszone do badania mleko musi być dostarczone bezpłatnie do Izby Rolniczej w terminie wyznaczonym przez kierownika komisji w 8 butelkach po pół litra. Mleko pochodzące od rolników powinno być wydojone w dniu wysyłki, wzgl. w dniu poprzedzającym wysyłkę. Mleko pochodzące z mleczarni musi ulec ewentualnej przeróbce w dniu wysyłki, względnie w dniu poprzedzającym wysyłkę Dostarczenie mleka jest do-

zwolone wyłącznie tylko w butelkach, zaprowadzonych przez Izbę Rolniczą. Butelki te oczywiście można za pewną opłatą wypożyczać. W danym wypadku nie wolno butelek zaopatrywać w firmę, wzgl. jakiekolwiek znaki rozpoznawcze producenta. Po nadejściu przesyłki do Izby Rolniczej butelki otrzymują jedynie kolejny numer kontrolny. Wraz z wysyłką próbek producent zobowiązany jest przesłać przewidziany przez Izbę Rolniczą kwestjonarjusz, w którym zostaną uwzględnione bliższe warunki, w jakich uzyskano próbki mleka, przeznaczonego do badania w Izbie Rolniczej.

Badanie i ustalene wartości mleka odbywa się piątego dnia po uzyskaniu wzgl. przeróbce mleka. Przy ocenie mogą być przyznane następujące ilości punktów:

za znak	8	puukt
za zapach	3	„
za wygląd (kolor i gęstość)	3	„
za czystość (zanieczyszczone 1, lekko zanieczyszcz. 2, czyste 3 pkt.) max.	3	„
próby, które w 3 i 4-tym dniu po wydojeniu wytrzymają badanie przy pomocy alicarelu, otrzymują w 3-cim dniu 1, w 4-tym 4 pkt. max.	4	„
w trzecim dniu po wydojeniu mleko poddaje się specjalnemu (Gärredaktionsprobe). próby które w przeciagu 20 minut zmienią barwę nie uzyskują punktu, jeżeli zmiana barwy nastąpi w czasie od 20 minut do 2 godz. przyznaje się 3 punkty, próby zmieniające kolor w czasie od 2 do $5^1/_2$ godzin otrzymują 4 punkty i wreszcie próby, które w ciągu $5^1/_2$ godzin nie zmieniły koloru otrzymują 5 pkt. przewidziane maximum wynosi więc	5	„
Razem . . .	26	punkt.

Do ubiegania się o nagrodę nie mogą być dopuszczone próby, zawierające mniej niż 2,7% albo więcej niż 4,5% tłuszczu, wzgl. próby, które w trzech różnych butelkach wykazują różnicę zawartości tłuszczu, przekraczającą 0,5%, albo których gęstość różni się więcej niż o $0,5^0$. Oczywiście, że z konkursu wyłączone są również próby, które zawierają jakiekolwiek dodatki.

Oceny dokonuje grupa sędziów, składająca się ze specjalisty do spraw mlecznych, wysłanego przez mleczarnię, przedstawiciela nauki, przedstawiciela sfer handlowych oraz rolników, o ile zgłosi się dostateczna ilość rolników, dostarczających na rynek świeże mleko. Badań dokonuje urzędnik Izby Rolniczej, który z urzędu wchodzi do komisji. Członków komisji mianuje Izba Rolnicza. Badane próbki otrzymują następujące oceny:

przy 25 — 26 punktach	mleko	doskonałe
„ 22 — 24 „	„	bardzo dobre
„ 19 — 21 „	„	dobre
„ 17 — 19 „	„	dosyć dobre

Z ogólnej liczby wyników badań w roku wylicza się przeciętną, która służy za podstawę do wyznaczania przewidzianych przez Izbę Rolniczą nagród, dla tych uczestników, którzy stale przesyłali do badań dobre mleko. Pierwszą nagrodę otrzymują uczestnicy, których mleko otrzymywało przeciętnie po 25—26 punktów, druga nagroda jest przeznaczona dla mleka o 22—24 punktach oraz uznanie otrzymują producenci mleka o przeciętnie 19—22 punktach.

Działalność rozmaitych organizacyj gospodarczych w kierunku poprawy jakości produkowanego mleka świadczy dobitnie o znaczeniu, jakie rolnictwo Pomeranji przykłada do racjonalnie prowadzonej gospodarki mleczarskiej. Wzrastające zainteresowanie się tą gałęzią produkcji rolniczej ma o tyle uzasadnienie, że w ostatnich latach

mleko było właśnie tym produktem, który wogóle jeszcze dawał jakąś rentę, nie wspominając już o tem, że stosunkowo szybki obrót mlekiem i jego produktami był i jest w okresie braku gotówki jedynem źródłem regularnych dochodów dla większości gospodarstw rolnych. „L.“

Kronika krajowa.

A. Finanse i kredyt:

Kronika finansowa. Tendencja dla dewiz w okresie sprawozdawczym (od 23. V. do 8. VI.) miała charakter niejednolity. Mocniejsza tendencja w początku okresu sprawozdawczego osłabła pod koniec maja, by znów się wzmocnić w początkach czerwca. Jak zwykle obroty dewizami pokrywane były przez Bank Polski przy niewielkim tylko udziale banków prywatnych.

Londyn w omawianym okresie notowano po kursie: 43,25$^{1}/_{2}$, 43,24$^{1}/_{4}$ 43,24$^{3}/_{4}$. New-York notowano bez zmian po kursie 8,90; Paryż — 34,85$^{1}/_{2}$, 34,83, 34,85, 34,87; Pragę — 26,41, 26,40, 26,40$^{1}/_{4}$; Szwajcarję — 171,71, 171,68, 171,65; Wiedeń 125,25, 125,21, 125,27.

W obrotach międzybankowych notowano: Gdańsk — 172,83, 172,94, 172,92, 172,85; Berlin — 212,48, 212,66, 212,55, 212,66; dolar — 8,88$^{3}/_{4}$, 8,88$^{1}/_{4}$; złoto — 4,58$^{3}/_{4}$, 4,58 za rubla; czerwoniec — 1,80, 1,75, 1,73 dol. Kabel za 100 dolarów 892.

Na giełdzie papierów procentowych notowano bez zmian 7% listy zastawne Państwowego Banku Rolnego, 7% listy zastawne i 7% obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego po kursie 83,25 za list 100-złotowy. Również nie uległy zmianom notowania 8% listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego, 8% listów zastawnych i 8% obligacyj Banku Gospodarstwa Krajowego (94% ich wartości nominalnej). 8% listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w okresie sprawozdawczym nie notowano.

8% dolarowe listy zastawne Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego notowano bez zmian po kursie 93% wartości nominalnej.

Oprocentowanie wkładów oszczędnościowych w Pocztowej Kasie Oszczędności. Urzędy i agencje pocztowe, jako zbiornice Pocztowej Kasy Oszczędności, zostały powiadomione, że począwszy od dn. 24 kwietnia 1929 r. wkłady oszczędnościowe w P. K. O. są oprocentowane: a) zwykłe wkłady na 7%, b) wkłady złotych w złocie (waloryzowane) na 6% w stosunku rocznym.

B. Podatki.

W sprawie samoistnego podatku od gruntów wolnych od państwowego podatku gruntowego. (D) Grunty prywatne, zwolnione od państwowego podatku gruntowego — nie mogą być obciążane przez Kom. Związek Powiatowy w b. dzielnicy rosyjskiej samoistnym podatkiem gruntowym, analogicznie do gruntów, należących do Państwa (art. 2 p. 2 ustawy o tymcz. ureg. fin. kom. z. U. poz. 747 z r. 1923).

Na posiedzeniu w dniu 16 września 1925 r. powziął sejmik powiatowy w Janowie Lubelskim uchwałę co do poboru samoistnego podatku od gruntów wolnych od państwowego podatku gruntowego.

Wedle twierdzenia skargi, powyższa uchwała wysłana została do zatwierdzenia na ręce Wojewody Lubelskiego sprawozdaniem z dnia 16 września 1925 r. L. 3923.

W odpowiedzi na to sprawozdanie otrzymał Wydział Powiatowy w dniu 16 grudnia 1925 r. reskrypt Wojewody lubelskiego z dnia 28 listopada 1925 r. L. S. M

3216/25 odmówiło zatwierdzenia uchwały Sejmiku z dnia 16 września tego roku w sprawie poborów w r. 1925 na rzecz pow. związku komunalnego samoistnego podatku od gruntów wolnych od państwowego podatku gruntowego, gdyż przedmiotem podatku obok gruntów państwowych są również i inne grunty wolne od państwowego podatku.

Ostatnio wymienione grunty nie mogą być objektem podatkowym, gdyż w myśl art. 20 ustawy o tymcz. ureg. fin. kom. samoistnemi podatkami komunalnemi można obciążać tylko takie objekty, które nie są wymienione w tejże ustawie.

Z przepisu tego wynika, że grunty poza obszarem gmin miejskich mogą być opodatkowane tylko na podstawie art. 2 ust. o tymcz. ureg. fin. kom., a zgodnie z tem samoistnym podatkiem gruntowym mogą być obciążone tylko grunty należące do państwa.

Równocześnie Ministerstwo poleciło Wojewodzie załatwić w porozumieniu z Izbą Skarbową w myśl § 1 rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 15 kwietnia 1924 r. Dz. Ust. poz. 390 w mowie będącą uchwałę Sejmiku w części, dotyczącej poboru podatków od gruntów państwowych.

Na powyższe orzeczenie Min. Spraw Wewn. wniósł Wydział Powiatowy w Janowie skargę do N. T. A., w której wywodzi, co następuje:

Sprawozdanie Wydziału z 19 września 1925 r. L. 3923, przy którem uchwałę z 16 września tegoż roku przesłano wojewodzie celem jej zatwierdzenia, wpłynęło do województwa w dniu 21 września 1925 r., od której to daty powinny być liczone czasokresy, ustalone w art. 39 ustawy o tymcz. ureg. fin. kom. Ponieważ Urząd Woj. nie był kompetentny do zatwierdzenia tej uchwały, przeto obowiązany był przesłać ją Min. Spraw Wewn. najdalej do dnia 29 września 1925 r., natomiast Ministerstwo w myśl ustępu 2 art. 39 wyżej wymienionej ustawy obowiązane było uchwałę wymienioną rozstrzygnąć w ciągu dni 30 od daty otrzymania, gdy tymczasem odnośny reskrypt Ministerstwa nosi datę 16 listopada 1925 r.

Wydział Powiatowy, uznając, że odmowa zatwierdzenia w mowie będącej uchwały dokonana została z naruszeniem art. 39 ustawy z dn. 11 sierpnia 1923 r., prosi przeto o uchylenie zaskarżonego orzeczenia.

W odpowiedzi na skargę władza pozwana podnosi, że w mowie będąca uchwała Sejmiku Powiatowego — o ile odnosi się do obciążenia samoistnym podatkiem komunalnym gruntów wolnych od państwowego podatku gruntowego (poza gruntami należącemi do państwa), sprzeciwia się postanowieniom art. 2 i 20 ustawy o tymcz. ureg. finans. kom., wobec czego jest nieważna i nie mogła się uprawomocnić na podstawie p. 3 art. 39 tej ustawy.

N. T. A., rozpatrując niniejszą skargę i zważywszy, że w myśl art. 20 ustawy o tymcz. ureg. fin. komun. powiatowym związkom komun. wolno pobierać samoistne podatki, obciążające inne źródła nie wymienione w ustawie o tymcz. ureg. fin. kom.;

że art. 2 tej ustawy zezwala na pobieranie podatków komunalnych od gruntów położonych poza obszarem gminy miejskiej tylko w postaci dodatków do podatków państwowych od gruntów i budynków, czyniąc w b. dzielnicy rosyjskiej wyjątek tylko co do gruntów należących do państwa, które mogą być obciążone samoistnemi podatkami komunalnemi jedynie w wysokości kwot, któremi podobne grunty położone w sąsiedztwie obciążone są dodatkami do podatków państwowych,

że wobec tego wyraźnego przepisu brak wszelkiej podstawy prawnej do obciążenia samoistnym podatkiem gruntowym gruntów prywatnych, wolnych od opłaty podatku państwowego (w nin. wypadku — jak akta wykazują — gruntów Warsz. Tow. Dobroczynności), zwolnionych w myśl art. 120 pkt. 5 ros. ustawy podatk. od państw. podatku gruntowego,

że więc odpowiednia uchwała Sejmiku, sprzeciwiająca się w tym względzie ustawie, była po myśli art. 52 p. 3 tymcz. ordyn. pow. z dn. 4. II. 1919 r. Dz. Pr. poz. 141 nieważna,

że zatem bez względu na niezachowanie przez władzę pozwaną terminów przewidzianych w art. 39 ust. o tymcz. ureg. fin. kom. uprawomocnić się nie mogła, a w każdym czasie, skoro doszła do wiadomości władzy nadzorczej (art. 36 ust. o fin. kom.) mogła i winna była być w drodze nadzoru unieważniona, wyrokiem z dn. 28. II. 1928 r. L. Rej. 766/26, jako nieuzasadnioną oddalił.

Jak liczyć kary za zwłokę przy uiszczaniu podatków? Warszawska Izba Skarbowa na zapytanie jednego z magistratów, jak liczyć kary za zwłokę przy ściąganiu podatków państwowych, udzieliła następującego wyjaśnienia:

„Odsetki i kary za zwłokę od zaległych odatków należy obliczać od następnego dnia po upływie 14-dniowego okresu ulgowego, przyczem ten ostatni okres ma zastosowanie tylko do ustawowych terminów płatności podatków".

„Przykład: płatnikowi wymierzono podatek, którego ustawowy termin płatności upływa dnia 15 grudnia. Wobec 14-dniowego okresu ulgowego płatnik ma możność wpłacić podatek bez kar za zwłokę do dnia 29 grudnia włącznie. A więc w wypadku, gdy płatnik uiszcza należny podatek (dobrowolnie lub w drodze egzekucyjnej) po ustawowym terminie płatności, terminem, od którego należy naliczać odsetki, będzie następny dzień po upływie 14-dniowego okresu czasu ulgowego, t. j. jak w danym wypadku 30 grudnia.

Jednocześnie nadmienia się, że kroki egzekucyjne można stosować zaraz po upływie ustawowego terminu płatności, lecz od kwot, ściągniętych przed upływem 14 dni od terminu płatności podatku nie pobiera się kar za zwłokę, natomiast doliczyć należy koszty egzekucyjne."

C. Ustawodawstwo:

PRZEGLĄD USTAW I ROZPORZĄDZEŃ.

O podwyższeniu wysokości emisji 5% pożyczki konwersyjnej decyduje rozporządzenie Min. Skarbu z dn. 30 kwietnia 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 35, poz. 324).

Zmianę rozporządzenia w sprawie zwrotu cła przy wywozie maszyn włókienniczych ustala rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dn. 23. IV. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 36, poz. 325).

Ulgę celną na nasiona drzew iglastych ustala rozporządzenie Min. Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dn. 16. V. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 36, poz. 326.

O wyłączeniach dla utrzymana na odpowiedniej wysokości kultury rolnej i meljoracyj rolnych decyduje rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 26 kwietnia 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 37, poz. 329).

Rozporządzenie z dn. 1 lipca 1927 r. **w sprawie zwrotu ceł przy wywozie wytworów hutniczych walcowanych oraz niektórych wyrobów metalowych** uzupełnia rozporządzenie Min. Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dn. 22. IV. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 37, poz. 330).

Zmianę statutu Banku Gospodarstwa Krajowego ustala rozporządzenie Min. Skarbu z dn. 16 kwietnia 1929 r.

D. Polityka handlowa:

Stan zasiewów. Na podstawie sprawozdań korespondentów rolnych Główny Urząd Statystyczny podaje do wadomości, co następuje:

Miesiąc maj miał naogół temperaturę powyżej średniej wieloletniej od $^{1}/_{2}$ do $2^{1}/_{2}{}^{0}$C.,

przyczem najmniejsze odchylenie notowano w rejonie Pińska, średnie zaś odchylenie wynosiło około 2,0° dla większości rejonów kraju.

Opadów otrzymała Polska dostateczną ilość, przechodzącą w niektórych rejonach w nadmiar, jak np. Bydgoszcz 230,8% — średniej wieloletniej, Cieszyn (198,5), Kalisz (163,7); jedynie rejony Wilna i Białegostoku otrzymały 55,5 i 73,0% opadów średniej wieloletniej.

W ciągu całego miesiąca utrzymywała się naogół ciepła i słoneczna pogoda. Ilość ciepła i słońca dla wegetacji roślinnej była dostateczna.

Stan zasiewów w ciągu maja znacznie się polepszył i w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — średni, przeciętny, 2 — mierny, 1— zły) około 20 maja dla całej Polski przedstawiał się następująco:

	1929 kon. maja	1929 k. kwiet.	1928 kon. maja
Pszenica ozima	3,3	3,1	2,7
Żyto ozime	3,4	3,3	2,5
Jęczmień ozimy.	3,0	2,9	2,7
Pszenica jara	3,2	—	3,0
Jęczmień jary	3,4	—	3,2
Owies	3,3	—	3,2

Najlepszą kwalifikację ozimin wykazują woj. centralne, południowe i woj. wołyńskie. Wegetacja jarych zbóż we wszystkich województwach postępuje naogół dobrze.

E. Przemysł rolny:

Przemysł ziemniaczany. Konjunktura w kampanji bieżącej 1928/29 była wyjątkowo niepomyślna. Holandja, która jest decydującym czynnikiem na rynku krochmalniczym, miała wyjątkowy urodzaj ziemniaków i wyprodukowała podwójną ilość mączki ziemniaczanej w porównaniu do lat ubiegłych. Cchcąc ulokować na rynku eksportowym możliwie jak największą ilość towaru i zwycięsko konkurować z krochmalem kukurydzowym, Holandja wyznaczyła na mączkę ziemniaczaną niesłychanie niskie ceny, które pod wpływem wzmożonej podaży i niedostatecznego zapotrzebowaia uległy następnie tendencji zniżkowej. W rezultacie warunki eksportu ułożyły się dla Polski do tego stopnia niepomyślnie, że wywieziono tylko te ilości mączki, które sprzedano przed kampanją jeszcze w sierpniu ubiegłego roku a następne tranzakcje były tylko sporadyczne i drobne. Zapotrzebowanie krajowe w Polsce w związku z kryzysem, przez który przechodził i przechodzi przemysł włókienniczy, było również mniejsze aniżeli w latach ubiegłych. Przypuszczalna produkcja w kampanji bieżącej wyniosła zaledwie koło 23.000 tonn, eksport zaś koło 3000 tonn, t. j. ilości nie notowane od kampanji 1922/23 roku.

W dodatku przemysł krochmalniczy poniósł dotkliwe straty w związku z konjunkturą na ziemniaki, pokrywając się na początku kampanji w surowiec po wysokich cenach, które następnie uległy poważnej zniżce.

Przemysł suszarniczy (fabrykacja płatków ziemniaczanych) dzięki wysokiej cenie na kukurydzę pracował zwłaszcza w początku kampanji w nieco lepszych warunkach: eksport od miesiąca września 1928 r. do kwietnia 1929 r. wyniósł 11.855 tonn, wobec 8.396 tonn w tym samym okresie w kampanji uprzedniej.

O ile chodzi o ilości produkcji najsilniej w bieżącej kampanji pracował przemysł syropiarski, który wyprodukował ilość dotychczas w okresie powojennym nie noto-

waną, mianowicie koło 16.000 tonn. Wzrost zapotrzebowania na syrop należy przede-wszystkiem tłumaczyć nadzwyczaj niską ceną spowodowaną przez niesłychanie ostrą wzajemną konkurencję pomiędzy poszczególnemi syropiarniami. Jeżeli chodzi o rezultaty finansowe — to te są bardziej niż nikłe.

Zarówno przemysł krochmalniczy jak i syropiarski przejdą do nowej kampanji z pewnemi remanentami.

F. Varia:

I. Zjazd Ekonomistów Polskich. W dn. 24, 25 i 26 maja b. r. w związku z P. W. K. odbył się I Zjazd Ekonomistów Polskich, zwołany z inicjatywy Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie. W organizacji Zjazdu brały udział towarzystwa ekonomistów w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Katowicach, Wilnie i Lublinie, które wyłoniły Komitet Organizacyjny, składający się z wybitnych przedstawicieli polskiej nauki ekonomicznej. Zjazd Ekonomistów Polskich w Poznaniu był pierwszym tego rodzaju zjazdem u nas, ponieważ dotychczasowe kongresy naszych ekonomistów odbywały się wspólnie z kongresami prawników.

Przy układaniu programu Zjazdu postanowiono skoncentrować obrady dokoła trzech aktualnych zagadnień, a mianowicie: 1) wykształcenia ekonomicznego, 2) konjunktur gospodarczych i 3) racjonalizacji i kartelizacji. Do wygłoszenia referatów na powyższe tematy zaproszono poszczególnych uczonych oraz wybitniejszych działaczy na polu gospodarczem. Dzięki temu uniknięto rozproszkowania obrad na różnorodne tematy i umożliwiono pogłębienie wyżej wymienionych zagadnień z wielką korzyścią dla uczestników Zjazdu.

Otwarcia Zjazdu dokonał w dniu 24 maja b. r. p. prof. A. Kostanecki, który we wstępnem przemówieniu zilustrował znaczenie nauki ekonomiki dla teorji i praktyki życiowej oraz przedstawił ewolucję, jakiej w ostatnim czasie uległy poglądy w tym względzie. Następnie dokonano wyboru Prezydjum Zjazdu. Przewodniczącym obrano przez aklamację p. prof. A. Kostaneckiego, poczem wybrano 4 wiceprezesów i 3 sekretarzy. (P. prof. Wład. Grabski, główny organizator Zjazdu, którego miano powołać na przewodniczącego, był nieobecny).

Następnie p. prof. J. St. Lewiński z W. S. H. w Warszawie wygłosił referat p. t. „Znaczenie i zadania wykształcenia ekonomicznego“.

P. prof. E. Taylor z Uniwersytetu Poznańskiego — na temat „Wyższe wykształcenie ekonomiczne w Polsce“. Mówca najpierw zbijał błędne zapatrywania na wykształcenie ekonomiczne, zakorzenione tak w społeczeństwie jak w administracji. Postępy bowiem życia ekonomicznego wykazały konieczność istnienia obok specjalistów-fachowców dla poszczególnych dziedzin również specjalistów-ekonomistów. Również w administracji okazuje się bardzo pożyteczna współpraca prawników z ekonomistami.

Z kolei wygłosił krótki referat p. prof. A. Kostanecki, który mówił o studjum ekonomiki na wydziale filozoficznym, zapowiadając otwarcie takiego studjum na Uniwersytecie Warszawskim.

Przedpołudniowe obrady zakończył referat p. prof. d-ra Franciszka Bujaka p. t. „Potrzeby nauki ekonomiki w Polsce“.

Popołudniowe obrady rozpoczęły się referatem prof. T. Lulka z Uniw. Jagiellońskiego na temat „Wykształcenie ekonomiczne w szkole powszechnej oraz w szkolnictwie średniem, zawodowem i ogólnem“.

Następnie odbyła się dyskusja, w której zabierali głos liczni przedstawiciele nauk ekonomicznych.

Następny dzień — sobota 25 maja — był poświęcony zagadnieniu konjunktur gospodarczych. Pierwszy referat wygłosił prof. Edward Lipiński, dyr. Instytutu Bada-

nia Konjunktur p. t. „Metoda badania konjunktury gospodarczej i zagadnienie prognozy“. Mówiąc o poszczególnych fazach konjunkturalnych prelegent wskazał, że największe z nich znaczenie ma faza ożywienia, polegająca na dysproporcjonalnie wielkiem uruchomieniu dóbr wytwórczych, co w następstwie powoduje zjawisko przesilenia, będącego skutkiem przerwania się obiegu towarów. Podstawą badań konjunktury jest rozróżnianie produkcji dóbr wytwórczych od dóbr spożywczych. Szczególnie ważnem jest badanie produkcji dóbr wytwórczych, której zwiększenie lub zmniejszenie pozwala wnioskować o przyszłem ożywieniu czy spadku całej produkcji.

Następnie p. prof. A. Krzyżanowski z Uniw. Jagiellońskiego wygłosił referat p. t. „ Konjunktura a bilans handlowy oraz kapitalizacja i migracja kapitałów“. Podstawową tezą p. prof. Krzyżanowskego jest, że konjunktura stoi w ścisłym związku ze zjawiskiem kapitalizaci i rentowności. Wyrazem zaś rentowności, a więc też najistotniejszym wskaźnikiem przebiegu konjunktury, jest procent. Zwyżka rentowności, której widomą oznaką jest wzrost stopy odsetek na rynku prywatnym, prowadzi do ożywienia wytwórczości, a potem do hyperprodukcji, która ze swej strony powoduje załamanie się konjunktury, będąc niczem innem jak niewłaściwem ustosunkowaniem się kapitału stałego do obrotowego. Dlatego też badania konjunkturalne należy prowadzić głównie z punktu widzenia wahania stopy procentowej na rynku prywatnym. Z wszystkiego wyżej powiedzianego wynika, że dla łagodzenia przesileń w konjunkturze gospodarczej podstawowe znaczenia na wielkość nagromadzonych kapitałów w danym kraju. Kraj o znacznej kapitalizacji nie potrzebuje np. obawiać się nieurodzaju, który może być klęską dla kraju ubogiego w kapitały.

Trzeci dzień obrad Zjazdu — niedziela 26 maja — był poświęcony kwestji racjonalizacji i kartelizacji. Pierwszy referat p. t. „Tendencje racjonalizacji i kartelizacji w gospodarce światowej“ wygłosił b. minister p. Hipolit Gliwic. Prelegent podkreślił znaczenie karteli i syndykatów dla życia gospodarczego, wskazując jednak na trudności tworzenia podobnych organizacyj w poszczególnych krajach, nie mówiąc już o tworzeniu ich na terenie międzynarodowym. Następnie p. G. mówił o kartelach w poszczególnych gałęziach produkcji.

P. prof. dr. Leopold Caro z Politechniki Lwowskiej w referacie p. t. „Kartele w obrębie państwa i międzypaństwowe“, mówił najpierw o ujemnych skutkach wolnej konkurencji i zmierzchu doktryny liberalnej. Obecnie miejsce wolnej konkurencji zaczyna zajmować monopol, o czem świadczy fakt, iż znaczna część światowego kapitału znajduje się w rękach trustów i karteli. Mówca, wskazując na dodatnie strony porozumień gospodarczych, które przedewszystkiem prowadzą do racjonalizacji produkcji nie ukrywa jednak ich stron ujemnych (nie cen wytworów kartelowych, obniżanie cen surowców i płac zarobkowych i t. p.).

Docent dr. Ferdynand Zweig z Uniw. Jagiellońsk. w referacie p. t. „Kartelizacja przemysłu polskiego“ wskazał na slne tendencje kartelizacyjne w naszej wytwórczości przemysłowej.

Na popołudniowem posiedzeniu prof. St. Biedrzycki ze S. B. G. W. mówił o racjonalizacji w rolnictwie, wykazując olbrzymie braki w tym względzie naszych gospodarstw wiejskich zwłaszcza drobnych. Mówca podkreślał konieczność racjonalizacji zwłaszcza w drobnowłościańskich warsztatach rolnych. Rolnicy ze swej strony winni domagać się racjonalizacji w gałęziach wytwórczości, pracujących na zaspokojenie ich potrzeb.

Na zakończenie Zjazdu na propozycję p. prof. Kostaneckiego wysłano telegram z podziękowaniem za pracę organizacyjną na ręce prof. Wł. Grabskiego.

Wyniki konkursu na skonstruowanie siewnika do siewu nawozów sztucznych, ogłoszonego przez Państwowy Bank Rolny w „Monitorze Polskim" Nr. 279 z dn. 3. XII. 1928 r.

W dniu 25 kwietnia r. b. Jury Konkursowe w następującym składzie: St. Królikowski, dyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa, J. Borowski, dyrektor Państwowego Banku Rolnego, J. Wolski, radca Ministerstwa Rolnictwa i profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Biedrzycki — po zaznajomieniu się z pracami specjalnej podkomisji do zbadania nadesłanych projektów, która pod przewodnictwem prof. Biedrzyckiego dokładnie wszystkie je przestudjowała, — orzekło, iż żadna z prac nie odpowiada ściśle wszystkich warunkom konkursu.

Pomimo znacznego zainteresowania i dużej ilości nadesłanych prac (35) ogólny ich poziom, poza kilkoma wyjątkami, okazał się niewysoki. Przeważnie projekty zdradzały nieznajomość cech nawozów sztucznych, ponadto zaś w wielu wypadkach nie odpowiadały warunkowi kosztu siewnika, równości wysiewu i t. p.

W tym stanie rzeczy, nie mając możności przyznania I-ej nagrody, Jury Konkursowe postanowiło jednak, celem zachęcenia konstruktorów do dalszych w tym kierunku prac, wyróżnić pomimo stwierdzonych niektórych braków, pracę z godłem „Minerwa", której przyznano zatem II-gą nagrodę — 3.000 zł.

Z pozostałych nienagrodzonych prac zasługuje na wyróżnienie projekt opatrzony godłem „Wojtek".

Państwowy Bank Rolny zamierza w dalszym ciągu tego konkursu przeprowadzić pod kierownictwem p. prof. Biedrzyckiego szereg doświadczeń z nagrodzonym siewnikiem „Minerwa" wraz z innemi znanemi siewnikami istniejących typów celem dokładnego określenia typu siewnika, który najbardziej odpowiada interesom rolnictwa polskiego.

Wszystkie prace nienagrodzone są do odebrania w Sekretarjacie Generalnym Państwowego Banku Rolnego w Warszawie, ul. Nowogrodzka 50, pokój Nr. 146, godz. 11—13.

Kronika zagraniczna.

Czechosłowacja.

Mleczarstwo w 1928 r. Jak było do przewidzenia, katastrofalny brak pasz w roku ubiegłym bardzo ujemnie wpłynął na sytuację hodowli, a więc i na produkcję mleczarską Czechosłowacji. Dało się to zresztą zauważyć i w innych krajach Europy Środkowej. Nieurodzaj pasz zaznaczył się w masowej wyprzedaży bydła przez hodowców czeskosłowackich oraz w jednoczesnej zniżce cen bydła. Ucierpiała na tem również produkcja mleczarska.

Na polu rozwoju mleczarstwa ma Czechosłowacja jeszcze bardzo dużo do zrobienia. I tak, nawet dobrze rozwijająca się spółdzielczość mleczarska (ilość mleczarń spółdzielczych wynosi obecnie przeszło 370) przerabia zaledwie ok. 6% całej wytwórczości mleka, wynoszącej ok. 4 miljd. litrów rocznie.

W związku z sytuacją gospodarstwa mleczarskiego w roku ub. kilka ciekawych liczb przytacza „Deutsche Landwirtschaftliche Presse" zesz. 20, 1929 r. Podług jej

danych całkowity eksport mleka w r. ub. wyniósł 5.210.000 kg. wartości Kcz. 7.887 tys.; są to liczby minimalne w porównaniu np. do 1925 r., w którym wywieziono do samej Austrji 47,4 miljn. kg. mleka, wartości Kcz. 60,6 miljn. Energiczne zarządzenia Austrji, skierowane przeciwko importowi mleka z zagranicy, które przyczyniły się w dużej mierze do wielkiego rozwoju mleczarstwa austrjackiego, pozbawiły jednocześnie Czechosłowację głównego odbiorcy jej mleka. Należy przypuszczać, że w związku ze spadkiem eksportu mleka nieprzerobionego wzrośnie wywóz masła z Czechosłowacji. Statystyka z 1928 r. zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. A więc wywieziono 587.000 kg. masła wartości Kcz. 12,7 milj. (w 1927 r. odpowiednio 170.000 kg. i Kcz. 3,75 milj.), importowano natomiast tylko 449.000 kg. wartości Kcz. 12,6 milj. (w 1927 r. 760.000 kg. wartości Kcz. 20 milj.. Eksportuje się masło prawie wyłącznie do Niemiec, importuje się z Holandji, Danji, Polski, Niemiec, Łotwy, Z. S. S. R. i t. d. Obrót zagraniczny serami mało się zmienił w porównaniu z 1927 r. Import przypada głównie na Szwajcarję, eksportowano zaś sery głównie do Austrji, Niemiec, Niemiec, Węgier. Polski oraz Stanów Zjedn. Ameryki. Podobnie, jak i w stosunku do obrotu masłem, eksport obecnie znacznie przewyższa import w zakresie ilości, prawie zaś równa mu się co do wartości.

Zwyżka cła na nierogaczną. Z dniem 1 lipca r. b. wchodzi w życie podwyżka cła na świnie wagi od 50 do 80 kg. Do dn. 1 lipca 1927 r. wynosiło ono Kcz. 48 od sztuki, od tego czasu Kcz. 60, teraz zaś ma wynosić Kcz. 84. Chodzi tu właściwie nie o podwyżkę cła, lecz o oddawna przewidywane wejście w życie cła pełnego, podczas gdy dotychczasowe stawki były traktowane jako krótkotrwałe zniżki.

Niemcy.

Kredyty rządu Rzeszy Niemieckiej na cele hodowli drobiu i zbytu jaj. Rząd Rzeszy Niemieckiej ma udzielić w roku gospodarczym 1929 kredytu w wysokości 2 milj. RM. na poparcie hodowli drobiu i zbytu jaj. Oprocentowanie kredytu projektuje się na 4%. Niemiecki Związek Hodowców Drobiu zaproponował, aby przeznaczone na ten cel przez rząd środki zostały oddane do dyspozycji Związku, który będzie je rozdzielał między poszczególne wylęgarnie istniejące w centrach hodowli drobiu.

Przegląd piśmiennictwa.

A. Piśmiennctwo krajowe.

P. **inż. St. Mierczyński** zamieszcza w Nr. 20 **„Przemysłu i Handlu“** interesujący artykuł p. t. **„Sprawa wikliny w Polsce“.**

Szczególniej ciekawe dla nas są zamieszczone w tym artykule zestawienie liczbowe, oparte na ankiecie Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Według tej ankiety obszar plantacyj wiklinowych w Polsce wynosi 51.501 ha. W poniżej załączonem zestawiepiu podał autor rozmieszczenie tych plantacyj:

Dzielnice	Wiklina dzika		Wiklina szlachet.		Ogółem plantacji	W tem		Plantanieczynne	Ogólem pól wiklinowych
	ogółem	w tem zdatna do koszykarstwa	amerykanka	inne gatunki		państwowe	prywatne		
Woj. centr.	7.713 72	4 980.95		493.53	8.207.41	1.326 56	6.880.75	4.769.26	12.976 57
„ wsch.	723.68	113.42	0.08	24.07	750.83	58.49	692.34		750.83
„ połud.	7 527.96	7.527.96	430.69	324.30	8.282.95	3.696.50	4.586.45	42.51	8.325.46
„ zach.	24.589.80	13.647.75	21.01	913.66	25.524,47	8.007.48	17.516.99	3 578.73	29.103.20
„ śląskie	345.34	345.34			345.34		345.34		345 34
Ogółem:	40.900.50	26.615.42	454.78	1.755.62	43.110.90	13.089.03	30.021.87	8.390.05	51.501.40

„Z powyższego zestawienia wynika, że obszar plantacyj wikliny uzależniony jest od gęstości sieci wodnej, rozwoju przemysłu koszykarskiego oraz od ogólnego poziomu kultury rolnej. Największy rozwój plantacyj widzimy w b. zaborze pruskim i w Małopolsce, najsłabszy zaś w województwach wschodnich, pomimo że tam właśnie jest najwięcej terenów, nadających się do uprawy wikliny. Dalej widzimy, że plantacje wikliny szlachetnej zajmują około 8% plantacyj, nadających się do koszykarstwa. Z rozwojem więc przemysłu koszykarskiego związana jest konieczność stopniowego zwiększania tego procentu przez odnawianie ostatnio wymienionych plantacyj wikliną szlachetną".

Autor powołuje się jednak na opinję fachowców, którzy twierdzą, że przytoczona statystyka nie odpowiada ściśle rzeczywistości, że poza tem od 1920/22 r. (okresu dokonywania powyższych obliczeń) zaszły duże zmiany zarówno w stanie plantacyj wikliny szlachetnej, jak i służącej do regulacji brzegów rzek. To też p. Mierczyński jest zdania, iż rzeczą pilną byłoby przeprowadzenie statystyki obszarów plantacyj wikliny, odpowiadającej dzisiejszemu stanowi rzeczy.

Co do produkcji wikliny, to według „danych wspomnianej wyżej ankiety wysokość ogólnej produkcji wynosi 2.432.749 q. Poszczególne dzielnice Polski produkowały: województwa centralne 265.833 q (przeciętnie z ha 32.5 q), woj. wschodnie 18.087 q (z 1 ha 24.3), woj. południowe 811.960 (z 1 ha 18.2), woj. zachodnie 1.277.695 (z 1 ha 50.1), woj. śląskie 59.174 (z 1 ha 70)."

W dalszym ciągu swego artykułu autor rozpatruje eksport wikliny z Polski, kierunki tego eksportu oraz omawia szerzej poczynania zarówno rządu, jak i organizacyj dobrowolnych w kierunku racjonalizacji tej gałęzi produkcji rolnej.

Zrozumiałem jest, że katastrofalna zniżka cen zboża, w konsekwencji swej wstrząsająca w gwałtowny sposób podstawami gospodarczemi kraju, zwróciła uwagę powszechną na zagadnienia naszej polityki zbożowej.

W Nr. 159 **„Epoki"** z dn. 12 b. m. p. **Z. J.** w artykule p. t. **„Rezultaty kampanji zbożowej w 1928 r. — 1929 r."** delikatnie stwierdziwszy, że ostatnie zmiany w polityce zbożowej stanowią zakończenie dawnych a przejście do nowych zupełnie zasad i metod w tej dziedzinie, podejmuje odnalezienia winnych za katastrofę wywołaną przez dotychczasową politykę zbożową. Trzeba podkreślić, że p. Z. J. sobie to trudne i niewdzięczne zadanie znakomicie uprościł, mianowicie niemal na wstępie w sposób kategoryczny stwierdza, że wbrew wszelkim dowodzeniom główny wpływ na politykę zbożową państwa wywierał nie kto inny, lecz . . . . organizacje rolnicze. Otóż musimy tutaj równie kategorycznie zaznaczyć, że twierdzenie powyższe nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, że poglądy organizacyj rolniczych nie znalazły uwzględnienia w polityce zbożowej, a nadto śmiemy twierdzić, że gdyby postulaty rolnicze były w pełni uwzględnione kraj cały jak i rolnictwo nie byłoby się znalazło w tej trudnej sytuacji, która się obecnie wytworzyła.

Swoje twierdzenie p. Z. J. argumentuje tem, że to przecież z łona organizacyj rolniczych „padło hasło elewatorów i kredytów pod zastaw ziarna", stamtąd również rzucono myśl stworzenia państwowej rezerwy zbożowej, jako regulatora cen". Istotnie organizacje rolnicze wskazywały na uruchomienie elewatorów i kredytów pod zastaw zboża oraz utworzenie państwowej rezerwy zbożowej, jako na środki, które w pewnym stopniu mogą złagodzić zbyt wielkie wahania cen zboża. Jednocześnie wszakże organizacje rolnicze usilny kładły nacisk na konieczność zniesienia wszelkich ograniczeń wywozu zboża zagranicę. Gdyby p. Z. J. przed napisaniem swego artykułu w „Epoce" zechciał był zapoznać się dokładnie z tem, co mówiły, organizacje rolnicze w sprawach

polityki zbożowej i rezerw zbożowych (memorjał Związku P. O. R. ogłoszony w Nr. 15 z 1927 r. „Rolnika Ekonomisty"), to byłby prawdopodobnie wogóle zaniechał pisania swego artykułu, a w każdym razie nie pisałby rzeczy, o których słuszności jest zapewne osobiście do głębi przekonany, ale w które napewno nie wierzą nawet ci, których jego artykuł bierze w obronę.

W poglądach organizacyj rolniczych państwowa rezerwa zbożowa nigdy nie miała być wyłącznym regulatorem cen zboża, ani jedynym kupcem zbożowym, a taką rolę wzięła ona na siebie, gdy wbrew wyraźnym opinjom tych organizacyj utrzymywano prohibicyjne opłaty wywozowe.

Tworzenie rezerwy zbożowej mogło znakomicie się odbywać przy jednoczesnem utrzymaniu swobody eksportu zagranicę. Gdyby istniała swoboda wywozu, bylibyśmy na jesieni wywieźli znaczne ilości żyta po cenach bynajmniej nie niższych od cen, które płaciła rezerwa zbożowa. Wbrew bowiem legendzie którą się teraz pośpiesznie wytwarza, na jesieni istniały możliwości bardzo korzystnego uplasowania żyta zagranicę.

P. Z. J. powiada: „Reprezentanci rolnictwa nie mogą pogodzić się z cłami wywozowemi na żyto. Kierowało niemi zapewne mniemanie, iż Polska ma nadmiar zboża, który wywieźć należy i to nawet w jakiejkolwiek formie, jak gdyby to było dla kraju obojętne, czy za kwintal żyta uzyska się zagranicą 20 czy 40 zł.".

W powyższych słowach zawarte są implicite dwie myśli, a mianowicie: 1) że eksport zboża z Polski jest dopuszczalny tylko wówczas, gdy mamy nadmiar zboża ponad potrzeby własnej całorocznej konsumcji, a 2) że opłaty wywozowe od zboża miały być środkiem umożliwiającym eksportowanie zboża w razie, gdyby do tego miało dojść, w formie, jak się autor wyraża, najdogodniejszej, a właściwie po najwyższej cenie. Słowem, jak to wynika z przytoczonego powiedzenia, w pojęciu p. Z. J. opłaty wywozowe od zbóż, to nietylko zarządzenia o charakterze aprowizacyjnym, lecz także skuteczny sposób, przeciwko lekkomyślnemu wyprzedaniu przez rolników zboża zagranicę po zbyt niskich cenach.

Aby w przyszłości uchronić p. J. od błędnego tłomaczenia sobie motywów, skłaniających organizacje rolnicze do wypowiadania się w sposób najbardziej stanowczy, przeciwko ograniczeniom wolnego wywozu zbóż zagranicę, wyjaśniamy, że swoboda eksportu zbóż jest koniecznością dla Polski bez względu na to, czy jest, czy też niema nadwyżki zbóż ponad własne spożycie. Jest zaś koniecznością dlatego, że nawet w latach niedoboru zboża na potrzeby wewnętrzne są okresy, kiedy podaż przewyższa znacznie zapotrzebowanie wewnętrzne i zachodzi potrzeba eksportu, by nie dopuścić do groźnej w skutkach zniżki cen w tych właśnie okresach.

Co się tyczy poglądu p. Z. J. na opłaty wywozowe od zboża, jako na środek umożliwiający wykorzystanie najdogodniejszej konjunktury przy sprzedaży zboża zagranicę i powstrzymania rolników przed lekkomyślnem wyprzedawaniem się po cenach zbyt niskich, to bolesne wyniki tegorocznych doświadczeń zastosowania opłat wywozowych wymownie pouczają, że dobrodziejstwa i korzyści płynące z tej polityki są więcej niż wątpliwe.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Tadeusz Mincer.
Wydawca: Związek Polskich Organizacji Rolniczych.
Czcionkami Pomorskiej Drukarni Rolniczej S. A. w Toruniu

Ceny hurtowe w złotych produktów hodowli oraz pasz za 100 Kg. w Polsce.

Rok i miesiąc	Bydło rogate żywa waga	Trzoda chlewna żywa waga	Mleko za 100 litrów	Masło	Otręby żytnie	Makuchy lniane	Makuchy rzepakowe	siano	Ziemniaki jadalne
1922 . . .	30 26	66 49	9 55	270 00	8 50	—	—	4 90	3 25
1923 . . .	52 14	88 22	13 35	233 00	5 62	12 44	10 68	2 97	1 62
1924 . . .	83 12	103 68	28 49	489 00	9 29	19 12	16 32	4 98	4 06
1925 . . .	80 78	132 86	29 29	490 00	16 98	28 07	23 32	6 94	4 69
1926 . . .	116 24	199 79	34 00	581 00	20 22	39 14	29 42	8 20	6 38
1927 . . .	154 60	220 02	39 58	643 00	27 76	42 25	40 00	7 88	10 29
1928 . . .	156 42	197 20	40 50	662 —	29 36	51 13	40 66	11 60	9 69
1929 styczeń .	151 40	193 20	46 —	719 —	25 07	49 —	40 50	16 33	8 04
luty . .	150 30	204 79	43 —	693 —	24 25	49 —	39 —	17 03	8 70
marzec .	149 86	216 41	43 —	613 —	25 54	49 34	39 34	17 98	10 14
kwiecień .	152 08	234 80	37 —	560 —	25 24	49 62	39 30	18 33	9 63
maj . .	145 70	232 33	41 —	640 —	23 02	47 88	37 50	—	—

Stosunek cen produktów hodowli do cen paszy.

Rok i miesiąc	Stosunek ż. w bydła do					Stos. ż. w. trzody chlewnej do		Stosunek ceny mleka do					Stosunek ceny masła do				
	otrąb żytnich	makuchów lnianych	makuchów rzepak.	siana	ziemniaków	jęczmienia	ziemniaków	otrąb żytnich	makuchów lnianych	makuchów rzepak.	siana	ziemniaków	otrąb żytnich	makuchów lnianych	makuchów rzepak.	siana	ziemniaków
1922 . . .	3 56	—	—	6 18	9 31	4 96	20 46	1 12	—	—	1 95	2 94	31 76	—	—	55 10	83 08
1923 . . .	9 28	4 19	4 88	17 56	32 19	8 57	54 46	2 38	1 07	1 25	4 50	8 24	41 46	18 73	21 82	78 45	143 83
1924 . . .	8 95	4 35	5 09	16 69	20 47	5 12	25 54	3 07	1 49	1 75	5 72	7 02	52 64	25 58	29 96	98 19	120 44
1925 . . .	4 76	2 88	3 46	11 64	17 22	4 86	28 33	1 72	1 04	1 26	4 22	6 25	28 86	17 46	21 01	70 61	104 48
1926 . . .	5 75	2 97	3 95	14 18	18 22	6 63	31 32	1 68	0 87	1 16	4 15	5 33	28 73	14 84	19 75	70 85	91 07
1927 . . .	5 57	3 66	3 87	19 62	15 02	5 27	21 38	1 43	0 94	0 99	5 02	3 85	23 16	15 22	16 07	81 60	62 49
1928 . . .	5 33	3 06	3 85	13 48	16 14	4 56	20 35	1 38	0 79	1 00	3 49	4 18	22 55	12 95	16 28	57 07	64 19
1929 styczeń .	6 04	3 09	3 74	9 24	18 83	5 54	24 03	1 83	0 94	1 14	2 81	5 72	28 68	14 67	17 75	43 89	89 43
luty . .	6 20	3 07	3 85	8 83	17 28	5 84	23 54	1 77	0 88	1 10	2 52	4 94	28 58	14 14	17 77	40 69	79 66
marzec .	5 87	3 04	3 81	8 33	14 78	6 05	21 34	1 68	0 87	1 09	2 39	4 24	24 —	12 42	15 58	34 09	60 45
kwiecień .	6 03	3 06	3 87	8 30	15 79	6 43	24 38	1 47	0 75	0 94	2 02	3 84	22 19	11 29	14 25	30 55	58 15
maj . .	6 33	3 04	3 89	—	— —	6 43	— —	1 78	0 86	1 09	—	—	27 80	13 37	17 07	—	—

Nakład 1400 egz.

Maszyny żniwne:

żniwiarki, kosiarki, wiązałki

Deering'a

już nadchodzą do

Syndykatów Rolniczych.

O zaletach tych maszyn naj-lepiej świadczy to, że pracują od szeregu lat w ilości, prze-kraczającej 10.000 sztuk.

Do traktorów fabryka produ-kuje specjalne wiązałki 8-mio stopowe i wydajność tych ma-szyn wynosi 20 mórg dziennie.

